WYDANIE: A B C D E F G H I J K L Ł M N O P.

Cena 10 groszy

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK XII. | WTOREK, 24-GO LIPCA 1934 ROKU. | CENA 10 GROSZY | Nr. 204

BORAH senator amerykański, wystąpił przeciwko polityce gospodarczej Roosevelta.

HIROTA japoński min. spraw zagr. oświadczył w wywiadzie, iż konflikt japońsko-sowiecki został załagodzony.

ZAMACH NA DOLLFUSSA

został udaremniony. — W Szwajcarji ujęto niemiecką łódź motorową z materjałami wybuchowemi,

które przeznaczone były dla dokonania zamachu na kanclerza Austrji

Wiedeń, 24 lipca.

Dziś nadeszła do władz austrjackich sensacyjna wiadomość ze Szwajcarji wedle której szwajcarski patrol policyjny przytrzymał obok miejscowości Röhrschach łódź motorową wyglądającą podejrzanie. Dwie osoby, jadące w łodzi zostały aresztowane.

Przeprowadzona natychmiast rewizja wykazała, że w pakietach umieszczonych

W ŁODZI ZNAJDOWAŁO SIĘ 30 BOMB,

oraz większa ilość innych materjałów wybuchowych, przywiezionych z Niemiec do Szwajcarji przez członków legjonu austrjackiego.

Aresztowani przyznali, że należą do legjonu austrjackiego i że działali z polecenia monachijskiej centrali wywrotowej.

Zurych, 24 lipca.

W szwajcarskich kołach politycznych wiadomość o przytrzymaniu niemieckiej łodzi motorowej z materjałem wybuchowym wywołała wielkie poruszenie, albowiem uważa się fakt ten za niezbity dowód, że transporty materjałów wybuchowych przesyłane są z Niemiec przez Szwajcarję do Austrji, który to fakt był dotychczas przez oficjalne czynniki niemieckie kategorycznie dementowany.

***

Londyn, 24 lipca.

„Daily Herald" donosząc o przyłapaniu przez policję szwajcarską austrjackich narodowych socjalistów, którzy usiłowali przeszmuglować większą ilość materjałów wybuchowych z Niemiec poprzez jezioro Bodeńskie do Austrji i powtarza przypuszczeie policji szwajcarskiej, że

BOMBY TE PRZEZNACZONE BYŁY NA WYKONANIE ZAMACHU NA DOLLFUSSA.

W związku z temi faktami „Daily Herald" zapowiada przyspieszenie wyjazdu Dollfussa do Włoch dla odwiedzenia Mussoliniego.

Dollfuss domagać się ma natychmiastowego

PRZEKAZANIA CAŁEJ SPRAWY LIDZE NARODÓW,

ale Mussilini ma być temu przeciwny. Jest on rzekomo zwolennikiem spólnego demarche mocarstw w Berlinie.

W tym celu Mussolini zwrócić się miał do rządu brytyjskiego.

***

Wiedeń, 24 lipca.

Oświadczenie sekretarza stanu Karwińskyego w sprawie akcji terorystycznej zawiera ostre wycieczki pod adresem rządu niemieckiego. Sekretarz stanu Karwińsky podniósł m. in. że akcję terorystyczną uprawiają z jednej strony narodowi socjaliści, z drugiej radykalni socjaliści i komuniści.

Znamiennem jest, że obie grupy zaopatrywane są w broń, przemycaną z Niemiec.

Broń znaleziona u sprawców zamachów pochodziła z fabryk niemieckich. Władze niemieckie tolerują akcję terorystyczną sprzeczną z metodami państw cywilizowanych.

Sekretarz stanu Karwińsky podniósł z uznaniem lojalne stanowisko władz szwajcarskich, które nie pozwalają na przemycanie materjałów wybuchowych do Austrji.

Woda na Wiśle opada

Sytuacja w Warszawie uległa poprawie. Naprawa wałów ochronnych

Znaczne odprężenie w Małopolsce

Warszawa, 24 lipca (PAT)

Sytuacja na wałach w tej nocy nie uległa znaczniejszym zmianom.

Nadal są zagrożone: wał wilanowski (siekierkowski) tuż przy samym Wilanowie, wał potocki oraz wał miedzeszyński.

Przez całą noc trwała akcja naprawy miejsc uszkodzonych w wałach.

Sytuacja naogół jest dobra.

Warszawa, 24 lipca (PAT)

Stan wody na Wiśle koło mostu Kierbedzia w Warszawie dziś o godz. 8 rano wynosił 5 m. 20 cm., t. j. 4 m. 20 cm. ponad normalny stan.

Woda wciąż opada.

***

Toruń, 24 lipca (PAT)

Dziś o godz. 7-ej rano stan wody na Wiśle wynosił 5.25. Woda zalała okoliczne łąki i pola pod Otłoczynem i Złotorją. Woda w dalszym ciągu przybiera około 8 cm. na godzinę.

***

Mielec, 24 lipca.

W pow. mieleckim sytuacja w dalszym ciągu jest fatalna. Wody opadają tak powoli, że jeszcze całe połacie są zatopione. **Na rzece Wisłoce wody utrzymały się na 6,23 metra ponad poziom normalny.**

Wylew Wisłoki przerwał komunikację w kierunku Dębicy i Gradomyśla Wielkiego.

Wioski oddalone od Wisłoki nawet o 30 km. są zupełnie zalane. **W Mielcu woda zalała elektrownię, wskutek czego miasto zostało pozbawione światła.** Droga z Mielca do Tarnowa jest zupełnie zniszczona i komunikacja przerwana.

W Mielcu pracuje drugi bataljon saperów z Sandomierza, który prowadzi intensywną akcję ratowniczą. Sytuację pogarsza fakt, że wody dopływu Brenia przerwały wał ochrony, **tuż przy ujściu zatopiły całkocie wsie Otałęż, Ziempnów, Breń Osuchowski, Wampierzów, Szafranów, Górki, Łysakówek, Surowa, Gliny i Borowa na przestrzeni stu kilometrów. Śmiało można stwierdzić, że trzy czwarte powiatu zostało zniszczone.** Duże przstrzenie, stojące pod wodą nie przedstawiają już wartości do tegorocznej jesiennej uprawy, chyba pod zimę, gdyż urodzajna warstwa jest tak rozmoknięta, że dużo czasu musi upłynąć by można było ją uprawiać.

Nędza panuje wszędzie nie do opisania. Na szczęście zapasy mąki w Mielcu są duże i starostwo powiatowe będzie mogło zabezpieczyć ludność przed głodem.

Sytuacja powodziowa w okolicach Szczucina wykazuje już poprawę. Przyczyniło się do tego, iż zalew wodny samorzutnie poszukał sobie ujścia przerywając w jednem miejscu wał nadbrzeżny, wskutek czego wody spływają przez Wisłę w dół jej biegu.

Natomiast w okolicy Sandomierza nastąpiło pogorszenie się sytuacji, wobec czego zarządzono, aby **nagromadzone koło Szczucina motorowe pontony wojskowe pospieszyły do Sandomierza.** Przedmiotem troski czynników kierujących akcją ratunkową jest ciągłe utrzymanie się wysokiego poziomu wód w trójkącie Wisła—Dunajec. — W tych dniach podjęte zostaną prace nad przekopaniem przez wał Wisły odpływu dla wód.

***

Limanowa, 24 lipca.

Powiat limanowski, aczkolwiek niema na swoim terenie żadnej poważniejszej rzeki, został nawiedzony również klęską powodzi, gdyż potoki Mordarski i Starowiejski, nabrzmiały do rozmiarów wielkich rzek, **zalewając wszystko dokoła.** Najwięcej ucierpiało miasto Limanowa, w którem woda zabrała 5 domów mieszkalnych. Część domów została tak bardzo zniszczona, że muszą być w całości rozebrane.

Ucierpiała też Mszana Dolna, na której terenie zostało zniszczonych 70 domów, a kilkanaście domów zupełnie zniesionych.

Ostatnio zauważono, że na terenie Mordarka, Limanowa, Pisarzowa i Będzina obsuwają się góry i zagrażają ludności. Zorganizowanie pomocy zagrożonej ludności w Limanowej do czego przyczyniła się miejscowa straż ogniowa, pracując bez przerwy w dzień i w nocy, w dużym stopniu zapobiegła jeszcze większej klęsce.

***

Nowy Targ, 24 lipca.

W Nowym Targu nastąpiło dziś odprężenie. Życie w mieście popłynęło normalnym trybem. Na wszystkich odcinkach, gdzie woda wyrządziła szkodę, wre gorączkowa praca. — **Komunikacja wszędzie jest przywrócona.** Najwięcej ucierpiała ul. Waksmundzka, gdzie spienione fale uniosły 19 domów.

Ulicą płynie obecnie woda szerokiem korytem. Braku żywności Nowy Targ nie odczuwa, **przeciwnie, zaopatruje w żywność cały powiat.**

***

Chrzanów, 24 lipca.

Klęska powodzi w pow. chrzanowskim nie przybrała takich rozmiarów, jak na Podhalu, jednakże szkody są znaczne.

Ogółem woda zalała 1360 hektarów terenu.

Powódź przybrałaby większe rozmiary, jednak dzięki sprawności poszczególnych lokalnych komitetów **udało się w wielu miejscach zagrożonych naporem wody powstrzymać wylew przez sypanie wałów.**

Naprawa torów kolejowych

Oddziały wojskowe pracują bez przerwy w dzień i w nocy

Kraków, 24 lipca.

Na wszystkich terenach, gdzie powódź już ustąpiła, prace nad naprawą zniszczonych traktów kolejowych podjęły wojskowe oddziały techniczne.

W województwie krakowskiem oddziały wojskowe pracują z dyrekcją kolejową. Akcją kieruje osobiście nowy dyrektor krakowskiego okręgu PKP. inż. Wołkanowski, łącznie z naczelnikiem wydziału drogowego inż. Klockiem.

Na linji kolejowej między Biadolinami a Tarnowem, która uległa zniszczeniu, **pracują oddziały wojskowe bez przerwy dzień i noc.**

Narazie komunikacja kolejowa między Krakowem a Tarnowem odbywa się w ten sposób, że pociągi dochodzą do wyrwy w torze kolejowym pod Biadolinami, a **przez wyrwę przeprowadzają pasażerów pontony wojskowe.**

WOLNA TRYBUNA

Miłość żonatego mężczyzny

przeważnie łamie życie młodej dziewczyny

LUSIA Z ŁODZI. Drogie dziecko należy jaknajprędzej zerwać tę znajomość, która krzywdzi kilka osób, a najbardziej może Panią, chociaż sobie z niej Pani nie zdaje sprawy. Jest Pani młodą panienką, która powinna zwracać uwagę na swoją opinję i starać się utrzymywać tylko znajomości odpowiednie do swego wieku i swej pozycji. Człowiek żonaty z którym Pani przebywa, kompromituje Panią, albowiem wiadomem jest, że nie przebywa z Panią mając względem Niej poważne zamiary. Mężczyzna żonaty przechodzi w swem życiu różne okresy w czasie których podobać mu się mogą (i bardzo nawet) rozmaite młode panienki. Nie jest to jednak szlachetna i czysta miłość, a tylko zwykłe męskie pożądanie, które sczasem przechodzi. Żonaty mężczyzna wraca do żony i dzieci, a zawiedziona w swych nadziejach, młoda dziewczyna, zostaje na bruku ze złamanem sercem i zepsutą opinją, a może i przykrzejszą jeszcze pamiątką. Niech Pani nie krzywdzi siebie i innej jeszcze kobiety, której napewno przykrość sprawi wiadomość, że mąż jej znalazł sobie nową sympatję. Nie chodzi tu już tyle o kwestje materjalne, których Pani nie wyzyskuje, ale o uczucie i wolny czas, do którego żona i dzieci mają prawo, a który ów pan poświęca częściowo Pani. Niech się Pani poważnie nad tem zastanowi, panno Lusiu i sama zrozumie, że źle czyni, rozbijając rodzinę i sama łamiąc sobie życie. Proszę zerwać jaknajrychlej, dopóki nie wkradło się jeszcze przywiązanie i przyzwyczajenie.

SAMOTNY STACH R. W ŁODZI. Panie Stachu nie trzeba się lękać kobiet i unikać ich. Spędzając życie samotnie nie znajdzie Pan towarzyszki życia takiej, jaką Pan szuka. Mając wiele znajomych panien wyłowić można z pośród nich taką, która odrazu zachowaniem swem chwyci za serce. Później dłuższe obcowanie, narzeczeństwo wreszcie, pozwoli wyrobić Panu pojęcie o charakterze i usposobieniu swej wybranej. Pisze Pan, że obawia się małżeństwa z jego swarami i kłótniami. Musi Pan wziąć pod uwagę, że powodem sprzeczek jest nietylko jedna strona. Dla zachowania harmonji małżeńskiej obie strony muszą być ustępliwe i wyrzec się wielu poprzednich wad czy przywilei. Harmonja współżycia małżeńskiego zależy w równej mierze od kobiety i mężczyzny. Oczywiście należy tak lawirować, ażeby znaleźć odpowiedni i zgodny charakter, który umożliwi wzajemne zrozumienie. Niech się Pan zatem, panie Stachu, otrząśnie z przygnębienia. Młody człowiek w wieku Pana powinien być pełen życia i wesołości, a nie ponury pesymista. Jako mężczyzna jest Pan przecież uprzywilejowany posiadając prawo wyboru. Niech się Pan nie lęka zabaw i wesołości. Jeżeli nie przypadną Panu do gustu kobiety tam poznane, nikt przecież nie będzie Pana zmuszał do małżeństwa. Niech się Pan rozejrzy w rodzinach swych kolegów. Napewno niejeden z nich ma siostrę lub kuzynkę, pracującą, młodą, dzielną i pełną cnót pannę, której zalety chwycą Pana za serce. Jeżeli ciąży Panu samotność niech się Pan rozejrzy, poszuka i... postara zamienić przykrą samotność na słodkie życie we dwoje.

PAN „W" (W) z CEGIELNIANEJ (ŁÓDŹ). Poprostu należy przeprosić i nie zwracać uwagi na spacery z kim innym. Młoda panienka ma prawo do tego, ażeby pójść na spacer, do parku, czy kina z którymś z kolegów, nie potrzebując do tego zaraz „kochać się w nim szalenie"... W Pańskim wieku nie można sobie zresztą rościć pretensji do wyłączności obcowania z którąś z koleżanek, nawet wówczas gdy się Pan w niej „szalenie buja". Żadne uczucie nie powinno być tak egoistyczne ażeby pozbawiać kogokolwiek możności kontynuowania życia towarzyskiego. Niech Pan zatem przestanie się dręczyć, przeprosi koleżankę, a na spacery, wycieczki, do parków i kina, możecie chodzić z całem towarzystwem.

PAN MARJAN Z ŁODZI ma list w redakcji „Il. Expressu".

J. G. z B. W ŁODZI. Prawdziwy mężczyzna nie powinien przywiązywać tak wielkiej wagi do tego rodzaju niemądrych kaprysów kobiecych. Jeżeliby nie chciała Pana znać — to po ostrej odprawie nie byłaby się ponownie zachęcająco uśmiechała i prowokująco zachowywała. Na takie kaprysy najlepszem lekarstwem jest nie zwracać żadnej uwagi. Gdyby Pan owej znajomej nie pokochał, sprawa byłaby jasna. Poprostu przestałby Pan na nią i jej kaprysy zwracać uwagę. Ponieważ jednak stało się inaczej — należy postąpić po męsku. Nie zwracać uwagi na kaprysy i postępować energicznie. „Skoro się prowokująco uśmiechasz, więc, nie wolno ci później udawać, że mnie nie znasz, ponieważ raz doszedłszy na ulicy, nie odejdę jak niepyszny i pozwolę czynić z siebie zabawkę". Tak postąpiłby prawdziwy mężczyzna, którego musi szanować nawet najbardziej kapryśna kobieta.

W pogoni za urodą i wieczną młodością

W średniowieczu kobiety udawały się do czarownic po cudowne leki dla podniesienia piękności. — Dziś kult piękności stracił na tajemniczości, lecz zyskał na rzetelności

Niema chyba kobiety na całej kuli ziemskiej, którąby nie chciała być wiecznie młoda i piękna.

Owe dążenie do zdobycia i zachowania urody **istnieje od czasu stworzenia Ewy.** Wprawdzie różne sposoby i ówczesne środki wydają się nam teraz naiwne i mało skuteczne, w starożytności i wiekach średnich cieszyły się one jednak wielkiem wzięciem.

Starożytni Grecy i Rzymianie hołdowali wielkiej czystości, uważając iż **częste używanie wody jest najlepszym środkiem konserwującym młodość i urodę.** Uprawiali oni również wszelkiego rodzaju sporty, mieli **doskonałych masażystów,** którzy posiadali jednocześnie w wysokim stopniu umiejętność usuwania zbytecznego owłosienia jak i innych defektów.

Późniejszy okres pogrąża ludzkość w ciemnocie umysłowej i brudzie fizycznym. Mimo to **kobieta średniowieczna pragnie za wszelką cenę być piękną.** W tajemnicy przed panem i władcą a także i przed spowiednikiem, który uważał myśli tego rodzaju za grzeszne, zwraca się do **czarownicy po cudowne leki dla podniesienia gasnącej piękności.** Były to przeważnie preparaty sporządzone **z mózgu czarnego kota,** serca nietoperza, wnętrzności ropuchy zamęczonej o świcie i innych skomplikowanych okropności. Trudno uwierzyć, by owe środki mogły **odnieść pożądany** skutek, mimo to cieszyły się one długo niesłabnącem powodzeniem.

Odrodzenie wyzwala kobietę z ciemnoty, pozwalając jej zupełnie jawnie dążyć do zachowania urody i młodości. Istnieje mimo to kodeks napisany przez jednego z dworzan Króla Słońca, który **przestrzega piękne panie przed... częstem myciem się wodą, twierdząc, iż powoduje to przewlekłe zapalenia, bóle zębów i t. d.**

Okres późniejszy wprowadza modę **różowania się i blanszowania nietylko wśród kobiet ale i płci brzydkiej.** Zalotne muszki z czarnego aksamitu umiejętnie rozmieszczone mają swoją wymowę. Umieszczone na skroni przy oku, mówią: — do Ciebie należą wszystkie moje spojrzenia — w dołeczku przy kąciku ust: — wszystkie moje pocałunki dla Ciebie — zaś po lewej stronie hojnie obnażonego gorsu: — do Ciebie należy moje serce.

Koniec XIX wieku przynosi **śmieszne zakazy i sztywne „nie wypada".** Żadna szanująca się kobieta nie śmie publicznie się przyznać, że dba o swoją powierzchowność. Jeżeli pudruje się, to w największej tajemnicy. **Trzydziestoletnia kobieta zostaje bezapelacyjnie skazana na starość** i odpowiednim strojem dla starszych pań odsunięta raz na zawsze od wszelkich zabaw młodzieży.

Wojna światowa przynosi, poza wielu niepowetowanemi krzywdami, pewne odprężenie. Wszyscy rozumieją teraz, że otyłość i szpetota są to wady, z któremi należy walczyć. Lekarze skórni również zaczynają zwracać uwagę przy leczeniu pewnych schorzeń na stronę estetyczną. Każdy większy gabinet kosmetyczny posiada ostatnio **lekarza-specjalistę,** który nie widzi w tem żadnej ujmy dla swego zawodu, iż przyczynia się do przedłużenia piękności kobiet. Kosmetyka zresztą stanęła już od pewnego czasu na gruncie naukowym.

I tak np. każda praktykująca masażystka posiada naukowy dyplom a więc musi doskonale znać **układ muskułów twarzy** i umiejętnie stosuje przy zabiegach odpowiednie kremy: łagodzące, pobudzające, rozprzężające, ściągające, kremy przeciwdziałające opaleniźnie lub przyśpieszające jej działanie i t. d. Każdy z kremów musi być uprzednio poddany dokładnej analizie lekarskiej i dopiero potem znajduje zastosowanie w handlu.

Kult piękności stracił na tajemniczości, ale za to zyskał na rzetelności. Do instytutu piękności przychodzi się teraz zupełnie otwarcie tak jak do fryzjera, czy krawcowej. Jeszcze za parę lat, a nie będzie wcale starych i brzydkich kobiet. Wszystkie będą piekne i młode.

Niezbadane tajemnice głębin podwodnych

Nieprzejrzysta czerń na dnie mórz i oceanów

Niezwykłe stwory, przypominające fantastyczną bajkę o wężu morskim. — Martwa strefa. — Co znajduje się na głębokości 13,500 metrów

(x) Profesor William Beebe, znany badacz głębin morskich przygotowuje obecnie nową wyprawę, która ma na celu dotarcie do jaknajgłębszych rejonów wodnych. Prof. Beebe ma za sobą szereg poważnych prac naukowych, a między innemi dokładnie opracowane sprawozdanie 2 ekspedycji na morzu Karaibskiem, gdzie osiągnął **450 metrową głębię.**

Uczony twierdzi, iż woda na pewnej głębokości zatraca zielony kolor, **staje się szara, a później zupełnie czarna i nieprzejrzysta.** Dr. Beebe nie ufa tak niedokładnemu instrumentowi, jakim jest oko ludzkie. Do badania głębin używa on **spektroskopu, który dokładnie wykazuje promienie i załamanie światła, niewidoczne gołem okiem.**

Spektroskop wykazuje ciekawe właściwości głębin morskich. Dzięki niemu skonstatowano istnienie promieni w barwach od czerwonej do fioletowej w głębi 50-metrowej. Na większych głębokościach promienie te przechodzą w kolor pomarańczowy. Na głębokości 150 metrów daje się jeszcze zauważyć w spektroskopie kolor niebieski, a szary nawet na głębokości 250 metrów. **Głębiej jest już tylko przerażająca czerń.**

Mimo, że światło tu nie dociera, woda posiada stałych mieszkańców w postaci **ryb i żyjątek najdziwaczniejszych kształtów.**

Stworzenia głębinowe nie są podobne do żadnego ze stworów, spotykanych na ziemi. W wielkich głębinach zauważył profesor gada, którym mógł by usprawiedliwić pokutującą bajkę o **wężu morskim.** Dr. Beebe zaobserwował w czasie swych badań, nader charakterystyczne zjawisko. Otóż stworzenia głębinowe żyją w morzu, jakgdyby warstwami, **przyczem w każdej warstwie spotyka się inne gatunki, które nie mają ze sobą kontaktu.** Najciekawsze jest jednak to, że pomiędzy warstwami istnieje jakgdyby **martwa strefa, w której niema śladu żadnego życia.**

Profesor Beebe prowadzi swe badania w specjalnie **skonstruowanym dzwonie z metalu,** odpornego na silne ciśnienie. Ten podwodny domek zaopatrzony jest w najnowocześniejsze urządzenia techniczne, a przedewszystkiem w doskonałe silne reflektory, które przenikają czerń wody i pozwalają obserwować życie morskie. Precyzyjne aparaty fotograficzne dozwalają na dokonywanie zdjęć.

Obecnie prof. Beebe ma zamiar opuścić się w pobliżu wysp Bermudzkich w nowym dzwonie, zaopatrzonym w automatyczne sieci, chwytające niektóre okazy do zbadania na powierzchni. **Profesor żywi przeświadczenie, że uda mu się osiągnąć głębię tysiącmetrową.**

Tysiąc metrów pod powierzchnią wody, to napozór bardzo wiele, ale jak wykazały ostatnie sondowania, **najgłębsze miejsce na morzu sięga głębokości 10793 metrów. Niedaleko** Portorico znajduje się głębia 13.500 metrowa. Jeżeli prof. Beebe uda się osiągnąć głębię tysiąca metrów, zostanie jeszcze pod nim **10 tysięcy metrów głębokości zupełnie dotychczas niezbadanych, zawierających napewno wielkie tajemnice.**

Stoimy obecnie zaledwie u progu wielkiej niewiadomej, ukrywającej się na dnie oceanów. „Coraz wyżej i wyżej"... — takie hasło słyszymy obecnie bardzo często. Należy mu tylko rzucić odpowiednik **„Głębiej... głębiej..."**

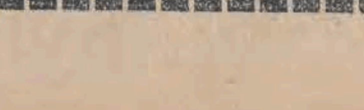

Najstarsze żelazka

Dawniej też prasowano bieliznę

Zwyczaj prasowania bielizny jest b. stary i dawno już był rozpowszechniony w najodleglejszych krańcach ziemi. Najstarsze żelazko, jakie się do dziś zachowało, pochodzi ze Wschodu. Jest ono sporządzone z bronzu i ma kształt patelni o wysokich brzegach. Do patelni tej sypało się prawdopodobnie żarzące węgle drzewne.

W jednem z muzeów monachijskich znajduje się żelazko, pochodzące z Egiptu. Składa się ono z płyty żelaznej, długiej na 24 cm. i dużego trzonka. Płyta ta ma już — rzecz ciekawa — ten sam kształt jaki nadajemy współcześnie żelazkom. Drugie żelazko pochodzi z przeciwległego niemal końca ziemi, mianowicie z Laponji. Żelazko to nie powinno się tak nazywać, albowiem nie jest wcale sporządzone z żelaza, lecz z miękkiego minerału, zwanego talkiem.

W spiczastym bloku talku przewiercone są dwa otwory, przez które przewleczone są druty, służące do przymocowania prymitywnej żelaznej rączki. Dokładna data pochodzenia tych żelazek nie jest znana, nie ulega jednak wątpliwości, że sięga jeszcze czasów starożytnych.

Pierwszem żelazkiem, którego wiek jest dokładnie znany, jest żelazko, na którem znajduje się napis, wymieniający nazwisko skonstruowane podobnie do żelazek „na duszę" dziś jeszcze używanych.

Historja żelazka zapisuje przewrót w 1888 roku, w którym pojawiło się pierwsze żelazko elektryczne. Od tego czasu jednak ten typ żelazek doskonali się i kończy swój rozwój na najbardziej nowoczesnych żelazkach elektrycznych, których główną zaletą jest to, że temperatura ich daje się łatwo regulować. Zależnie od tego, czy prasuje się bieliznę grubą, czy cienką, suchą czy wilgotną jednem naciśnięciem palca na odpowiednią rączkę nastawia się potrzebna w danym wypadku temperaturę.

Kobieta bez jutra

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał specjalnie dla „Expressu“ ANDRZEJ DAN

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Statek „Pułaski“ za chwilę odbije od brzegu : wyruszy do Ameryki. W porcie pasażerskim w Gdyni panuje niezwykłe ożywienie. Tysiączny tłum zalega całą przystań, przyglądając się ostatnim przygotowaniom załogi statku, przesyłając ostatnie przestrogi swym najbliższym

Młoda kobieta: Jadwiga Narocz - Murowska stoi na uboczu na pokładzie wielkiego statku. Nikt jej nie żegna, nikt jej nie odprowadza. Zato tam, za wielką wodą, w Nowym Yorku, będzie ją ktoś oczekiwał. Ktoś, kto jest jej nadzieją i jej jutrem.

Jadwiga tuli do siebie synka: pięcioletniego chłopczyka, któremu ze łzami w oczach opowiada, że oto zaczyna się wielka podróż w dalekie, obce strony... Matka pokazuje mu cały brzeg polski i uprzedza chłopca, by się dobrze na swój kraj ojczysty napatrzał, bo nie wiadomo, czy jeszcze kiedyś Polskę zobaczy.

Gdy statek już jest gotów, a majtkowie podnoszą mostki, łączące pokład z przystanią, wpada do portu auto policyjne.

Po chwili Jadwiga Narocz - Murowska zostaje zaaresztowana i sprowadzona z pokładu do komisarjatu, pod zarzutem otrucia swego męża barona Aleksandra.

Przed dziesięciu laty obecna baronowa Narocz - Murowska była jeszcze bardzo skromną i bardzo niedoświadczoną panną Jadzią Witecką. Pracowała jako sprzedawczyni w sklepie korzennym.

Do sklepu, w którym pracowała Jadzia, dotąd przychodził Kupcz, aż przy okazji zmiany stu złotych poznał ją.

Kupcz był pomocnikiem barona Aleksandra Narocz - Murowskiego. właściciela domu gry, cynika i człowieka o burzliwej przeszłości. Kupcz dlatego tak zabiegał o poznanie Jadzi, gdyż życzył tego sobie baron. A baron działał na skutek wyraźnej woli jednego ze swych najpoważniejszych gości, który bardzo pragnął, by Jadzia zajęła w domu gry barona stanowisko „damy do towarzystwa“.

Loda, przyjaciółka barona i również „dama“ z jego salonu w ataku zazdrości denuncjuje dom barona w policji. Potem sama go uprzedza o niebezpieczeństwie. Baron czeka przybycia policji.

Słyszy dzwonek. Ręce mu drżą nerwowo. Jest pewien, że to policja. Otwiera drzwi i ze zdziwieniem i tryumfem konstatuje, iż przed nim stoi Jadzia Witecka. Zastanawiali się nad tem z Kupczem jak ją zaprosić do siebie, a tutaj to rzekome niewiniątko samo przyszło do jego mieszkania.

Dzień ten snać obfitował dla barona w niespodzianki, bo oto z ust tak niespodziewanie przybyłej doń Jadzi dowiedział się baron o najściu na jego dom, z którego zdradzili się wobec Jadzi dwaj kupujący w sklepie. Planowali — według domysłów Jadzi — włamanie do barona, choć nie wyglądali jak przestępcy. Jadzia przybywa, by przestrzec barona. Mimowoli tedy przeszkadza policji, gdyż dwaj rozmawiający w sklepie byli policjantami.

Jadzia wyszła. Baron spostrzega jej sakiewkę na podłodze: zapomniała jej. Baron położył sakiewkę na serwantce, by zwrócić ją Jadzi.

W sklepie przekonywuje się Jadzia o swej pomyłce: uprzedziła barona o rewizji, jaką planuje policja w jego mieszkaniu, a nie o najściu na jego dom złodziei.

Jadzia udaje się wreszcie sama do barona i wyjawia mu swe troski. Pomyliła się. Co robić? Baron zapewnia ją, że najlepiej będzie, gdy zda się na niego.

Baron zmienia urządzenie swego mieszkania w ten sposób, by podczas rewizji policja nic u niego nie znalazła. Rozmawia w tej sprawie przez telefon z Kupczem.

Baron poleca Kupczowi, by sprowadził do jego mieszkania zaraz stolarza i tapicera a na godzinę dziewiątą wieczór, by zaprosił trzech muzyków: skrzypka, altowiolinistę i wiolonczelistę. Kupcz ma również zakupić nuty pięknego kwartetu Borodina.

Stolarz i tapicer przerabiają wielki stół do gry na zwykły stół, jaki znaleźć można w każdej jadalni. Wieczorem muzycy zasiadają do gry. Baron sam gra drugie skrzypce. Aspirant Modlicki w chwili gdy przekracza próg mieszkania barona, słyszy piękny nokturn Borodina, w doskonałem wykonaniu całego zespołu. Aspirant zaczyna rewizję. Pierwszą rzeczą, którą spostrzega i którą mimo sprzeciwu barona zabiera ze sobą, jest torebka Jadzi.

Rewizja nic daje jednak żadnych rezultatów.

Nie było zatem innego rozwiązania zagadki nagłej zmiany mieszkania barona z jaskini hazardu na przybytek muzyki, jak to jedno: ktoś go uprzedził o nocnej rewizji.

Przeglądając dowody rzeczowe, aspirant znajduje w torebce list do Jadzi i ustala, że to ona musiała ostrzec barona o rewizji.

W toku przesłuchania przez aspiranta Modlickiego — baron proponuje mu całkowite przyznanie się do winy wzamian za zupełne wyłączenie ze sprawy Jadzi. Aspirant musiał jednak i Jadzię przesłuchać...

Jadzia, idąc za głosem serca, pragnąc uratować barona od grożącej mu kary, bierze skolei na siebie ciężar największy: w ofierze dla tego obcego jej jeszcze człowieka składa swój honor i przyznaje się do rzekomo dawnych i zażyłych stosunków z baronem.

Aspirant był jeszcze młodym człowiekiem. Nie miał wielkiego doświadczenia, nie wiedział, co może kobieta jak dalece potrafi się przeobrazić, gdy idzie za głosem serca. I dlatego aspirant uwierzył Jadzi. Odparł jej tedy z mocą:

— Tak jest. Niewątpliwie wierzę pani a nie jemu. To rzecz jasna przecież. Mam jednak jeszcze kilka pytań dla pani.

Protokulant przerwał na chwilę pisanie i zajął się podziwianiem swego wielkiego paznokcia u małego palca.

Ten gest oznaczał, że protokulant się nad czemś zastanawia. Zastanawiał się nad tem mianowicie — że jednak niktby nie posądził tę kobietę o takie zdolności do grania komedji. I pan protokulant, któ rego paznokieć i chusteczka i pomada na włosy czyniły wielkie spustoszenia w pewnych sferach białogłowych — uśmiechnął się do siebie. Onby się na lep takich słówek i nawet takich oczu nie dał wziąć... Wszystkie umieją „bujać“, pomyślał protokulant. Wszystkie bez wyjątku!...

Protokulant przestał oglądać swój wielki paznokieć, co oznaczało, że przestał myśleć, i dyskretnie pośliniwszy sobie wskazujący palec, musnął swe pięknie wycyrklowane i podgolone brwi gdy nagle musiał przerwać tę budującą czynność i schwycić za pióro. Aspirant począł znów stawiać pytania:

— Czy pani wie, że baron prowadził w swem mieszkaniu nielegalny dom gry?

— Nie. Nic o tem nie wiadziałam. Jeśli o grę chodzi, to wiem, że baron był kiedyś namiętnym graczem i przegrał wielki majątek.

— I nic ponadto pani nie wie.

— Nie.

— Czy pani wczoraj była u barona raz, czy dwa razy?

Trzeba, o ile możności, mówić prawdę, pomyślała Jadzia. — Pewnie potem przesłucha barona i moje fantazje będą miały kruche nogi.

— Raz — odparła prawie bez namysłu. — Chociaż widziałam się z nim dwa razy.

— W jakich okolicznościach?

— Pierwszy raz byłam u niego przed południem. Na chwilę tylko wyszłam ze sklepu, by mu coś powiedzieć.

— Co takiego?

Jadzia zasłoniła źrenice rzęsami. Opuściła oczy. Była wyraźnie zawstydzona.

— Nie mogę tego panu powiedzieć. Narazie jest to tylko moja tajemnica i barona...

Aspirant spojrzał na Jadzię z wyrazem twarzy, który miał w sobie jednocześnie coś z pogardy i coś z współczucia. Jakby mówił: taka młoda i...

— Rozumiem, — mruknął. — A drugie spotkanie, gdzie się odbyło?

— Na ulicy.

— Też w tej samej sprawie?

— Tak.

— Kiedy pani spostrzegła, że torebka została się u barona.

— Nie spostrzegłam tego wcale. Baron zadzwonił do mnie do sklepu.

— Czy baron często do pani telefonował?

— Nie, nigdy. Nie życzyłam sobie tego. Zresztą nie życzy sobie tego szef również.

— Czy pani nie spostrzegła, że baron ma przed panią jakieś tajemnice?

Jadzia zastanowiła się. Co odpowiedzieć na to pytanie?.. Baron musiał mieć niejedną tajemnicę w życiu; można sobie na tem tle na małe kłamstwo pozwolić.

— Owszem, mam wrażenie, że baron miał młodość mocno burzliwą i że ma wiele tajemnic z tego okresu swego życia.

— A pozatem, czy nic pani nie uderzyło w jego postępowaniu, w jego stosunku do pani?

— Nic, albo prawie nic. Chyba to jedno, że widywaliśmy się przeważnie do godziny dziesiątej wieczór. Nigdy później. Baron miewał zawsze wieczory zajęte. Domyślałam się, że pewnie grywa wieczorami w karty. Ale mi tego nigdy nie mówił.

To ostatnie zdanie Jadzia wypowiedziała z całym rozmysłem. Najlepszem kłamstwem jest takie, które ślizga się po powierzchni niebezpiecznej i gwałtem zatajanej prawdy.

Aspirant zastanawiał się przez chwilę. Wyczerpał już wszystkie pytania.

— Podpisze pani te zeznania. Zostaną pani odczytane.

Protokulant począł mruczeć coś pod nosem. Jadzia domyślała się tylko, że ten wytworny człowiek odczytuje zeznania, które przed chwilą złożyła. Podpisała z drżeniem ręki. Daremnie siliła się, by je zataić. Aspirant dojrzał jak jej palce drżały. Uspokoił ją:

— Zaraz skończymy wszystko. Niech się pani nie denerwuje. Jeszcze tylko konfrontacja.

Aspirant Modlicki rzucił rozkaz przez telefon.

Rozdział 11

Pan Wacław działa

Panny Jadzi niema?..

Kasjerka Hauffowa uczyniła tę uwagę w chwili, gdy zajmując miejsce za kasą, przeglądała się w małem lusterku i starała się pudrem „zaszpachlować“ (jak się wyrażają malarze) sobie na nosie cały szereg por wielkości prawie łebka od szpilki, które od używania tegoż pudru powstały.

Pani Wanda Hauffowa wypowiedziała to zdanie z właściwym sobie przekąsem.

Dwie ekspedjentki złożyły jej dokładną relację o przebiegu wczorajszego popołudnia. Dwa razy Jadzia wychodziła ze sklepu. Ktoś do niej telefonował. Chodziła cały czas „zupełnie bez głowy“... Nawet na drabinę się wspięła, żeby się nikomu nie patrzeć w oczy... Romans, romans i nic innego!

A dzisiaj nie przyszła do pracy! Napewno nie przyjdzie już wcale, bo Jadzia się jeszcze nigdy nie spóźniła. Zresztą wielka sztuka nie spóźnić się, jeżeli się przez cały boży rok nigdzie nie wychodzi. Chyba raz na miesiąc z panem Wacławem do kina, albo do teatru!..

— Pewnie jest chora, — zauważył nieśmiało pan Wacław, starszy ekspedjent, prawa ręka szefa.

— Mnie się zdaje, że jest zdrowa,— rzuciła zdaleka jedna z ekspedjentek.

— To jest inna choroba, — rzekła znów dwuznacznie pani Wanda, chuda rozwódka, ciągle jeszcze zajęta swą „pielęgnacją urody.“

— Sercowa, — podchwyciła druga ekspedjentka.

Ta uwaga wywołała śmiech trzech niewiast. Śmiech ten przypominał syczenie i miał w sobie wszystko, prócz wesołości.

Pan Wacław postanowił nie poddawać się. Trzeba było bronić panny Jadzi.

— Sercowa? — Co to znaczy, przecież — Musiał sobie odrazu przerwać, i rzucił ku drzwiom:

— Dzień dobry pani mecenasowej. Czem mogę służyć? — przyszła jedna z najpoważniejszych klijentek sklepu. Klijentka, która przeprowadzała głodówkę „surówkową“, zakupiła owoców i co najdroższych jarzyn. Po dwudziestu dopiero minutach pan Wacław podjął przerwane zdanie:

— Cóż to ma znaczyć: sercowa choroba?

— Ma to znaczyć, że Jadzia jest zakochana. Rozumie pan? Wszyscy już to zrozumieli. Trzeba się było jej wczoraj przyjrzeć. To scicha pęk — ta dziewczyna. Ho, ho... Ktoby to pomyślał...

Wszyscy to już zauważyli — tylko nie pan. — Kasjerka Hauffowa rozgniewała się nie na żarty. — Tak samo wszyscy już zauważyli, że pan się w niej podkochuje. — Znów ktoś wszedł do sklepu. Kasjerka urwała. Była zła na kupujących, którzy nie dali jej powiedzieć paru słów prawdy temu Wacławowi, który tylko tyle wie, co zobaczy w książkach buchalteryjnych, albo w szufladach i workach w składzie... Do takich przerywanych rozmów był cały personel przyzwyczajony oddawiendawna. Pamiętali zawsze dokładnie na jakiem słowie sobie przerwali rozmowę.

Kasjerka podziękowała, wydała resztę, znów podziękowała powolnym ruchem nabiła karteczkę od kasy na sterczący jak bagnet drut do tego celu przeznaczony i zaczęła nie zmieniając nawet tonu, w jakim wygłosiła poprzednie zdanie:

—... Że pan się w niej podkochuje. Tylko że do tego trzeba się umieć zabrać. A pan nie umiał. Znalazł się inny. Bo, że Jadzia była niezapisana księga (obie ekspedjentki przyjęły to określenie głośnym chichotem) — to fakt. Są widać lepsi pisarze od pana, panie Wacławie.

Wacław zbladł:

— Co pani mówi. Co?.. Zakochana? Jadzia zakochana. Nie wierzę. W żaden sposób nie uwierzę.

Pani Hauffowa, osoba która żyła flirtami i miłostkami, zaperzyła się:

— Dlaczego pan nie wierzy? Co w tem jest niemożliwego, mój panie? Każda kobieta ma do miłości takie same prawo jak mężczyzna! Panu wolno się w niej kochać, a jej w nikim innym nie wolno? Albo możeby pan chciał, żeby to właśnie w panu się zakochała?..

Pan Wacław, słuchając tych słów bladł i rumienił się naprzemian. Jak zawsze w chwilach wielkiego wzruszenia czy wysiłku nos, pokrył mu się kropelkami potu. Nagle pan Wacław wbiegł do kantoru i wrócił z swą dziesięcioletnią panamą w ręku.

— Tak, tak. Niech pan idzie, — gromiła go kasjerka. — Niech się pa tylko śpieszy. Akurat czeka na pana w domu. Jest teraz na spacerze ze swym lubym, albo może gdzieś wyjechali.

Wacław wypadł z sklepu jak oparzony. Zatrzymał pierwszą taksówkę. Rzucił adres Jadzi.

Na każdym rogu, na którym policjant zatrzymał ich wóz — Wacław Werner niecierpliwił się i nawet pod nosem wymyślał...

Nie będzie się nikogo pytał. Zaraz się zobaczy z Jadzią. Napewno jest cierpiąca i nie mogła nawet zatelefonować do biura, że nie przyjdzie.

Jadzia zajmowała małe mieszkanko. Jeden pokój z malutką kuchenką na trzeciem piętrze w oficynie.

Dzwonek u jej drzwi rozległ się głucho po przedpokoju. Doprawdy, jakby nikogo nie było. W mieszkaniu panowała cisza zupełna.

Pan Wacław nie zrażał się. Dzwonił trzy razy.

Drzwi od sąsiadki uchyliły się. W szparze pojawiła się nalana twarz i przebiegłe oczy tęgiej kobiety. Człapnęła pantoflami. Wyjrzała jeszcze dalej. Wreszcie wyszła na schody.

— Niema tej panienki. Byli tutaj z policji i ją wzięli.

— Z policji?!..

— Jak mówię, że z policji, to z policji.

— To musi być jakaś pomyłka.

— A jakże, pomyłka! Jakby była pomyłka, toby ta niewinna osoba nie płakała. Barona jej się zachciało, ma swojego barona!

— Skąd pani wie o tem wszystkiem?

(Dalszy ciąg jutro)

Straszna eksplozja w Grudziądzu

Właściciel i pomocnik firmy fotograficznej stanęli w ogniu.—Zamknięte zewnątrz drzwi uniemożliwiały wydostanie się z morza płomieni. — Pożar przerzucił się na sąsiednie mieszkanie i stolarnię.

Grudziądz, 23 lipca.

(cd) Plac 23 Stycznia stał się widownią strasznego wypadku.

W zakładzie fotograficznym „Rekord film" zatrudnieni byli właściciel p. Władysław Gątkowski oraz jego pomocnik 21-letni Edmund Hmuski z Małego Tarpna. Podczas wywoływania zdjęć, *zapaliła się nagle taśma filmowa, skutkiem czego nastąpiła straszna eksplozja.*

W mgnieniu oka, obaj fotografowie stanęli w płomieniach.

Płomienie objęły również zakładu:

Nieszczęśliwcy, pragnąc się ratować rzucili się do drzwi, których nie mogli otworzyć, bowiem były one zamknięte zzewnątrz.

Mieszkający w sąsiedztwie krawiec Lemańczyk, usłyszawszy huk, dobijanie się i *przeraźliwe krzyki 2 mężczyzn, wyważył drzwi, umożliwiając im w ten sposób wydostanie się z płonącego zakładu.*

Pod wpływem straszliwego bólu, obaj płonący mężczyźni wypadli na ulicę, szukając ratunku.

Wkrótce stracili przytomność i upadli na jezdnię.

Przechodnie pośpieszyli z pomocą nieszczęśliwym, *gasząc trawiący ich ogień.*

Pożar przedostał się do mieszkania krawca Lemanczyka i pobliskiej stolarni

Zaalarmowana straż przybyła na miejsce wypadku i *pożar szybko zlokalizowała.*

Obie ofiary wstrząsającego wypadku odwieziono do szpitala miejskiego.

Nadzieja na utrzymanie ich przy życiu jest słaba.

Gątkowski i Humski *doznali strasznych poparzeń.*

Fałszywy „dyrektor" w Gdyni wyłudzał kaucję

i został obity kijem przez swą ofiarę. — Oszusta skazano na dwa miesiące więzienia

Gdynia, 23 lipca.

Feliks Brandkowski, człowiek przedsiębiorczy i pomysłowy, o dobrej prezencji, doszedł do wniosku, że dla osiągnięcia odpowiedniego stanowiska i dochodów nie jest konieczne ubieganie się o posadę. Zaopatrzył się on w **bilety wizytowe „dyrektora Żeglugi Polskiej"** i przy pomocy tych biletów oraz swego towarzysza, nieustalonego dotąd nazwiska, pozawierał liczne znajomości.

Miły i wytworny „pan dyrektor", obiecując na prawo i na lewo poparcie i posady, zjednał sobie wkrótce wielką sympatię i poważanie w kole znajomych. Wkrótce też zaczęły do niego napływać liczne zgłoszenia i prośby o wyrobienie posady. Pan dyrektor niebawem jednemu z petentów, p. Z., zakomunikował, **że ma dla niego odpowiednią posadę, należy jednak złożyć na jego ręce 100 złotych kaucji.** Zachwycony widokami na dobrze płatną posadę p. Z. zgodził się, ponieważ jednak nie miał tyle gotówki, **wpłacał kaucję ratami.** Pierwszą ratę w kwocie 20 zł. wpłacił natychmiast, umawiając się, że za kilka dni wpłaci resztę. Wkrótce jednak powziął on podejrzenie i odwiedził swego protektora w biurze. Jakież było jego zdziwienie, kiedy w dyrekcji Żeglugi Polskiej powiedziano mu, że dyr. Brandkowskiego nie znają i urzędnik o podobnem nazwisku nie był tam nigdy zatrudniony!... P. Z., stwierdziwszy, że został oszukany, postanowił sam rozprawić się z oszustem.

Pod pretekstem wręczenia mu reszty pieniędzy na kaucję, umówił się z Brandkowskim w jakiemś mało uczęszczanem miejscu, a udając się na schadzkę **wziął z sobą kij.**

Niewiadomo jakiej treści była ich rozmowa, faktem jednak jest, że p. Z. otrzymał zwrot 20 zł., zaś „pan dyrektor" **wrócił do domu mocno posiniaczony.**

Ponadto Brandkowski stanął przed sądem grodzkim pod zarzutem oszustwa i został skazany **na 2 miesiące więzienia** z warunkowem zawieszeniem kary.

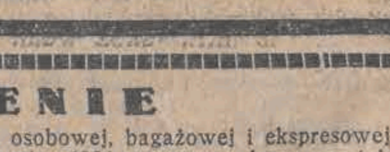

„Nie krajać moich zwłok!"

Ostatnie życzenie desperata, który skoczył z 3-go piętra na bruk

Lwów, 23 lipca.

Daniel Grund, 22-letni b. student U. J. K., zam. przy ul. Granicznej 4, od dłuższego czasu nosił się z zamiarem popełnienia samobójstwa. Od kilku lat popadł w chorobę na tle nerwowem, wskutek tego zwierzał się znajomym i krewnym, iż „życie nie ma dla niego żadnej wartości". Rodzice zadawali sobie wiele trudu, aby ustrzec syna przed urzeczywistnieniem jego samobójczych planów.

Onegdaj Grund, korzystając z chwilowej nieuwagi domowników, wymknął się z domu, zeszedł do realności przy ul. Piastów 8a, gdzie na ganku podwórzowym III piętra nakreślił pospiesznie kilka słów: **„Nie krajać moich zwłok, umarłem spowodu rozstroju nerwowego"**, schował napisaną kartkę do kieszeni i **rzucił się na bruk podwórza.** Pogotowie odwiozło samobójcę w stanie b. groźnym do szpitala powszechnego.

MŁODSZA Z KAŻDYM RANKIEM

Spróbuj jeszcze dziś wieczór tego przepisu

Dzięki temu cudownemu wynalazkowi zmarszczki znikną, a skóra odzyska swą młodzieńczą piękność.

Nauka już dawno stwierdziła, iż zanik pewnych żywotnych składników w skórze powoduje zmarszczki. Otóż te cenne składniki mogą obecnie być przywrócone skórze w postaci „Biocel'u", zadziwiającego produktu Profesora Uniwersytetu Wiedeńskiego, D-ra Stejskal. „Biocel" wchodzi obecnie w skład znakomitego paryskiego Odżywczego Kremu Tokalon, koloru różowego. Przy stosowaniu go, starcza, pomarszczona skóra może być szybko odmłodzona—zwiędła zaś cera staje się świeża, jasna i młodzieńcza.

Spróbuj dziś wieczór jeszcze Odżywczego Kremu Tokalon Biocel. Już jutro rano spostrzeżesz zdumiewającą zmianę. W ciągu dnia zaś używaj Odżywczego Kremu Tokalon koloru białego (nie tłustego). Po miesięcznym stosowaniu tych Kremów będziesz wyglądała conajmniej o 10 lat młodziej. Szczęśliwy wynik gwarantowany, lub pieniądze zostają zwrócone.

DLA ZDROWIA JEDYNIE TO, CO NAJLEPSZE!
COKOLWIEK DROŻSZE — WIELOKROTNIE LEPSZE!
OLLA
PREZERWATYWY?

Matki! Zapisujcie swe niemowlęta do „Kropli Mleka"

DR. MED.
L. NITECKI
SPEC. CHORÓB SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32. Tel. 213-18
Przyjmuje od 8—10 rano i od 5—9 w.
W niedz. i święta od 9—12 w poł.

OGŁOSZENIE

Stosownie do postanowień p. 2. § 30 Taryfy osobowej, bagażowej i ekspresowej, Cz. II, podaje się do wiadomości, iż z dniem 20 maja 1934 r. wprowadzona została komunikacja podmiejska na przewóz osób od stacji Łódź w następujących relacjach i pociągach:

Taryfa podmiejska obowiązuje przy przejazdach			Cena biletu w złotych	
od stacji	do stacyi	pociągami Nr. Nr.	klasa II	klasa III
Łódź	Wykno	3512/417 341/421	3.90	2.60
	Zaosie		4.50	3.00
	Ujazd	412/333 416/35N	4.80	3.20
	Tomaszów-Maz.		5.10	3.40

Za Naczelnika Biura (podpis nieczytelny)

LECZNICA „OMEGA"
Lekarzy specjalistów i
Gabinet dentystyczny
GŁÓWNA 9, TEL. 142-42
Pomoc akuszeryjna. Analizy lekarskie opatrunki, zastrzyki. — Roentgen. Djatermja.
PORADA 3 ZŁ.
STACJA ZAPOBIEGAWCZA
czynna całą dobę.

LECZNICA
Piotrkowska 294
otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz.
PRZYJMUJĄ LEKARZE SPECJALIŚCI CHORYCH WE WSZYSTKICH SPECJALNOŚCIACH. GABINET DENTYSTYCZNY.
Porada 3 złote.

Doktór
H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 1 i poł — 4, 6—9 wiecz, w niedziele i święta od 10—1
Ceny lecznicowe.

STACJA ZAPOBIEGAWCZA
w PRZYCHODNI WENEROLOGICZNEJ
ZAWADZKA 1
czynna całą dobę

Dr. St. Bibergal
Choroby skórne i weneryczne. Elektroterapja.
Zawadzka 10. Tel. 106-30.
Ordynuje od godz. 9—1 i od 5—8, w niedziele i święta od 9—1.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

DOKTOR
Wołkowyski
PRZEPROWADZIŁ SIĘ na ul. Cegielnianą 11
Telefon 238-02
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8—12 i od 4—9 w niedziele i święta od 9—1.

POTRZEBNY fryzjer damsko - męski oraz manikurzystka lub ondulatorka manikurzystka. Śródmiejska 20.

ANDRZEJ Browarski, Wrześnieńska Nr. 33, zagubił legitymację Funduszu Bezrobocia.

LECZNICA ZGIERSKA 17
przyjmuje chorych we wszystkich specjalnościach od 9-ej rano do 7-ej wieczór.
Porada 3 złote.

DOKTÓR
TREPMAN
SPECJALISTA CHORÓB WENERYCZNYCH, SKÓRNYCH i MOCZOPŁCIOWYCH
Cegielniana 4
Telef. 216-90
Przyjmuje od 8—12 i od 5—9 wiecz., w niedziele i święta od 8—1 po poł.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

DOKTÓR
H. Różaner
Narutowicza 9, II piętro
Tel. 128-98
Choroby: weneryczne, moczopłciowe i skórne
Przyjmuje od 8—10 rano i 5—8.
W niedziele i świętaod 8—10 rano.

PRZYBŁĄKAŁ się pies Buldog, maści szarej i jest do odebrania za zwrotem kosztów. Jesionowa 7.

DR. MED.
M. Rundsztejn
AKUSZERJA I CHOROBY KOBIECE
PRZEPROWADZIŁ SIĘ NA ULICĘ
Pomorska 7, tel. 127-84
przyjmuje od 4—8-ej. 30

DOKTÓR
KLINGER
spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9—11 rano i od 6—8 w,
W niedziele i święta od 10—12.

DR. MED.
S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 34
telef. 146-10
przyjmuje od 11—1 i od 3—4 po poł.

PRZYBŁĄKAŁ się pies rasy ratlerek czarno podpalany, uszy cięte i ogon. Do odebrania Ruda Pabjanicka, ul. Piłsudskiego l. 61.

Jak został zastrzelony kapitan von Kessel, syn byłego komendanta Berlina

Londyn, 23 lipca

„Daily Telegraph" przynosi obecnie szczegóły zastrzelenia kapitana **von Kessla,** syna b. generał - gubernatora Berlina w czasie wojny Kapitan Kessel zajmował wysokie stanowisko w tajnej policji berlińskiej i brał czynny udział w nieudanym puczu Kappa.

W dniu 1 lipca rb. zajechało przed biuro kapitana Kessla przy Hildebrandstrasse 14 auto, z którego wysiadło **trzech szturmowców z SS.** Gdy sekretarka kapitana zapytała, czego sobie życzą, **kazali jej wyjść na schody.**

Po kilku chwilach sekretarka usłyszała **kilkanaście strzałów rewolwerowych.** W sekundę potem pojawili się na schodach ci sami trzej szturmowcy, oświadczając przerażonej sekretarce, że może wrócić do swego **szefa. Szturmowcy wsiedli spokojnie w samochód i odjechali.**

Gdy sekretarka wpadła do gabinetu kapitana Kessla, **zastała go nieżywego.** Kpt. Kessel siedział w fotelu z głową opartą na biurku, które było całe we krwi. Wszystkie papiery znajdujące się w szufladach zabrali szturmowcy.

Nowa akcja antykatolicka w Niemczech
Represje przeciwko kościelnym stowarzyszeniom młodzieży katolickiej

Berlin, 23 lipca

Rząd rozpoczął **nową akcję antykatolicką na terenie Rzeszy.** Mimo, iż ostatnio kursowały pogłoski o toczących się rokowaniach między episkopatem a rządem Rzeszy, i o mającem nastąpić bliskiem porozumieniu — to jednak obecne zarządzenia przekreślają je całkowicie.

Prezydent okręgu w Hildesheim wydał zarządzenie **rozwiązujące wszystkie kościelne stowarzyszenia młodzieży katolickiej.** Młodzieży katolickiej, zrzeszonej w związki kościelne, **nie wolno się zbierać prywatnie ani występować publicznie.** Nie wolno urządzać zbiorowych wycieczek, imprez sportowych, defilad z chorągwiami i muzyką oraz odczytów w zamkniętych salach. Za przekroczenie tego zarządzenia będą wszyscy winni pociągnięci do odpowiedzialności i ukarani grzywną w wysokości 150 marek i trzytygodniowym aresztem.

Groźby Goeringa pod adresem kard. Faulhabera
Watykan ogłosi listę niewinnie zamordowanych w Niemczech

Paryż, 24 lipca.

Pisma paryskie donoszą, że tajna policja Goeringa, t. zw. „Gestapo", zagroziła kardynałowi Faulhaberowi oskarżeniem o zdradę stanu, gdyby watykan opublikował listę ofiar masakry z dnia 30 czerwca i 1 lipca.

Listę tę przekazał niedawno kardynał Faulhaber najwyższym władzom kościelnym w Rzymie.

Figuruje na niej wiele nazwisk zamordowanych katolików i żydów, którzy nie tylko nie brali udziału w spisku antyhitlerowskim, lecz nie zajmowali się wogóle polityką.

**

Paryż, 24 lipca.

Prasa paryska donosi, że rozpowszechniane pogłoski, jakoby Papen, dlatego nie ustąpił z gabinetu, ponieważ życzy sobie tego Watykan, nie odpowiada prawdzie.

Watykan nie ma żadnego interesu w pozostaniu Papena w gabinecie, ponieważ Papen w czasach ostatnich stracił zaufanie kurji rzymskiej.

Konflikt kościelny w Niemczech zaostrza się. Ubiegłej niedzieli odczytali księża katoliccy we wszystkich kościołach niemieckich artykuł „Osservatore Romano", zwracający się w ostrych słowach przeciwko ustawie sterylizacyjnej w Niemczech.

Wrogowie S. A.
Sensacyjny okólnik, wydany przez Roehma przed zamordowaniem

Paryż, 24 lipca.

Agencja „Inpress" jest w posiadaniu tajnego dokumentu, jaki wydał Roehm na sześć tygodni przed zamordowaniem go. Pismo to brzmi następująco:

Monachjum, 16 maja 1934 r.
„SA NSDAP, OSAF"
Tajne III.

Otwarci i ukryci wrogowie SA mają czelność podnosić głowę i występować przeciwko SA. Nie zawsze jest wskazane natychmiast występować przeciwko tym wrogom. Mimo jednak, iż nie można obecnie jeszcze otwarcie przeciw ko nim wystąpić, trzeba znać dokładnie wszystkich naszych przeciwników. Dlatego domagam się pisemnego natychmiastowego zawiadomienia o osobach, któreby godziły na całość i istnienie SA. Zarządzam niniejszem, aby wszystkie oddziały SA sporządziły u siebie tajne dokumenty z nagłówkiem „Wrogowie SA". Do aktów tych należy kierować krótkie wzmianki, któreby zawierały następujące dane: imię i nazwisko donoszącego, nazwisko oskarżonego, miejsce jego zamieszkania, nazwiska świadków, i inne szczegóły.

Szef sztabu (—) Roehm

Pismo to skierowane było nietylko przeciw marksistom, ale i przeciw różnym kołom, które dążyły do zlikwidowania SA. Gdy pismo to dotarło do Hitlera — Roehm i wszyscy jego poplecznicy zostali wymordowani.

Pijany wypadł z dorożki
Z lęku przed żoną nie chciał podać swego nazwiska

Łódź, 24 lipca.

Nocy ubiegłej lekarz pogotowia został wezwany do tragikomicznego wypadku. Według relacyj naocznych świadków zajścia, sprawa przedstawia się jak następuje:

Około godziny 1-ej po północy, ulicą Gdańską jechał dorożką w stronę ul. Legjonów w górę — jakiś człowiek w średnim wieku, który już na pierwszy rzut oka, czynił wrażenie mocno pijanego. — Zresztą wystarczyło słyszeć tylko krzyki, jakie rozlegały się po całej ulicy, by skonstatować, że dorożką jedzie ktoś b. mocno „zalany".

W pewnym momencie dorożka zatrzymała się, krzyki nagle ucichły i zamiast nich, po chwili rozległy się głośne jęki i przekleństwa.

To pijany, dotąd tłukł się po dorożce, dotąd się w niej kołysał i wymachiwał rękami i wierzgał nogami, aż spadł na kocie łby bruku.

Twarz pijanego broczyła obficie krwią. Jęki stawały się coraz bardziej gwałtowne. Równocześnie widać było, że człowiek ten trzeźwieje z każdą minutą.

Lekarz pogotowia opatrzy, kilka ran szarpanych opoją. Ani lekarzowi ani posterunkowemu pijak nazwiska nie chciał ujawnić, oświadczając wręcz, że gdyby żona zobaczyła jego nazwisko w gazecie zatrułaby mu życie. Posterunkowy odprowadził tedy już prawie zupełnie trzeźwego osobnika — z bandażami na głowie i rękach do komisarjatu. (g)

Kolarze baczność!
Kto nie przestrzega przepisów jazdy — czeka go mandat karny

Łódź, 24 lipca.

(gt) Jak się dowiadujemy, władze policyjne rozpoczynają od dnia dzisiejszego ścisłą kontrolę nad wszystkimi kolarzami, którzy na swych maszynach pojawiają się na mieście. Ostatnio miały bowiem miejsce i mnożą się stale wypadki przejechania przez kolarzy, lub też mniej więcej poważne katastrofy kołowe spowodowane przez niestosujących się do przepisów o ruchu kołowym cyklistów.

W tych warunkach starostwo grodzkie zarządziło, by posterunkowi ściśle baczyli na cyklistów i każde ich wykroczenie karali doraźnie mandatami karnemi. —

Wypadek przy pracy

Łódź, 24 lipca.

W fabryce firmy Stuff przy ulicy Krańcowej 4 w czasie pracy uległ nieszczęśliwemu wypadkowi robotnik, Stanisław Grudziński, zamieszkały przy ul. Srebrzyńskiej 11.

Grudziński wskutek nieostrożności owadził ręką o tryby maszyny, która porwała dłoń. Rozległ się przeraźliwy krzyk nieszczęśliwego robotnika. Gdy maszynę zatrzymano — Grudziński, już słaniający się z bólu, wydobył z trybów krwawą masę — swą własną lewą rękę, u której brakowało trzech palców.

Rannego przy pracy opatrzył lekarz pogotowia i przewiózł go do szpitala. (g)

Spadł ze schodów
i doznał wstrząsu mózgu

Łódź, 24 lipca.

W domu przy ul. Zawiszy 30, wydarzył się w dniu wczorajszym ciężki wypadek upadku ze schodów.

Ślusarz, Stefan Bielek, mimo swego młodego wieku i nie bacząc na to, że w domu pod adresem wskazanym, zamieszkuje od szeregu lat — stąpnął na schodach tak niefortunnie, że nie zdołał odzyskać już równowagi i runął z wysokości półpiętra, uderzając głową o poręcz.

Bielek, niezwłocznie po wypadku, stracił przytomność. Sąsiedzi wezwali pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził wstrząs mózgu i przewiózł ofiarę strasznego wypadku do szpitala im. Poznańskich. (g)

Parcele budowlane

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania
Zgłoszenia: Piotrkowska 40 do p. Hermana
w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 po południu

Zmiana w regulaminie telefonicznych rozmów zamiejskich

Łódź, 24 lipca.

W regulaminie rozmów międzymiastowych nastąpi — jak nas informują — zmiana. Dotychczas abonenci prowadzący rozmowy zamiejskie, byli przez stację informowani o upływie każdej 3-minutowej jednostki rozmowy.

Zmiana będzie polegała na tem, że obecnie telefonujący będzie zgóry określał ilość jednostek czasu. (y)

Do 500 złotych
odpowiada kolej za przechowany bagaż

Łódź, 24 lipca.

(gt) Władze kolejowe węzła łódzkiego otrzymały zawiadomienie o podwyższeniu opłaty za przechowanie bagażu z 30 groszy za sztukę za pierwszy dzień, do 35 groszy. Podwyżka ta umotywowana jest podniesieniem odpowiedzialności kolei do 500 złotych za jedną sztukę bagażu. Suma tedy 35 groszy składa się z 25 groszy właściwej opłaty i 10 groszy stawki ubezpieczeniowej. Właściwa opłata za dalsze dni po 25 groszy, nie została podniesiona.

Domy grożące zawaleniem
muszą być rozebrane

Łódź, 24 lipca.

(gt) Jak się dowiadujemy, inspekcja budowlana przystąpiła do energicznej kontroli stanu domów murowanych i drewnianych i do wysyłania nakazów rozbiórki tych domów, które swym stanem grożą zawaleniem.

W obecnej chwili, w rozbiórce jest na terenie Łodzi 12 domów starych i zagrażających bezpieczeństwu publicznemu. — Place po tych domach, muszą być zniwelowane i przygotowane pod nową budowlę.

Krwawa bójka
przy ulicy Karolewskiej

Łódź, 24 lipca.

Przy ul. Karolewskiej 4 na chodniku — doszło wczoraj do ciężkiej bójki pomiędzy dwoma sąsiadami, zamieszkałemi w domu przy ul. Zakątnej 56. — Mieszkańcy posesyj sąsiadujących z ul. Karolewską 4, zbudzeni zostali wśród nocy odgłosami szamotania się, krzykami i przekleństwami.

Gdy nadbiegł posterunkowy, obaj przeciwnicy — jak się potem okazało — 36-letni Stanisław Marczak i 26-letni K. Kownacki — leżeli na bruku, brocząc obficie krwią.

Lekarz pogotowia opatrzył obu przeciwników o po stwierdzeniu licznych ran kłutych twarzy i rąk, pozostawił ich na miejscu. (g)

Dokąd pójść wieczorem

—:o:—

TEATR MIEJSKI — Dziś „Czużoj Rebjonok" występ Teatru Stanisławskiego.
TEATR POPULARNY (Ogrodowa 18) — Dziś teatr nieczynny.
TEATR LETNI (Park Staszica) — Dziś o godz. 9-ej wiecz. „Zgorszenie publiczne".
TEATR „BAGATELA" (Piotrkowska 94) — „Przez dziurkę od klucza".
TEATR ROZMAITOŚCI (Cegielniana nr. 27) — Dziś o godz. 9.30 „Ostatni taniec" z Michalesko.
ŻYD. TEATR W „FILHARMONJI" — Dziś o godz. 9.15 pożegnalny występ B. Wityera.

KINA:

CASINO: — „Sobowtór".
GRAND - KINO: — „Dama z nocnego klubu".
MUZA: — „Głos skazańca".
ROXY — „Wpuśćcie Żydów do Palestyny"
CAPITOL — Dama kier
CZARY: — I. „Noc w Kairze". II. „Brat djabła".
CORSO — I. „Serca wiecznie młode". II „Dziesiąty kochanek"
PRZEDWIOŚNIE: — „Rozkoszna przygoda".
RAKIETA: — Cesarskie Łowy".
SZTUKA: — „Musisz być moja".
PALACE: — „Na ulicy".
METRO — Tajemnica rodu Lebanon
ADRIA — Tajemnica rodu Lebanon
OŚWIATOWE: — I. „Generał Czeng". II „Arena namiętności".

Dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: — A. Dancerowej — Zgierska 57, W. Groszkowskiego — 11 Listopada 15, Sukc. S. Gorfeina — Piłsudskiego 54, J. Chądzyńskiej — Piotrkowska 165, R. Rembielińskiego — Andrzeja 28, A. Szymańskiego — Przędzalniana 75.

Kubuś-detektyw i jego pies Medor.

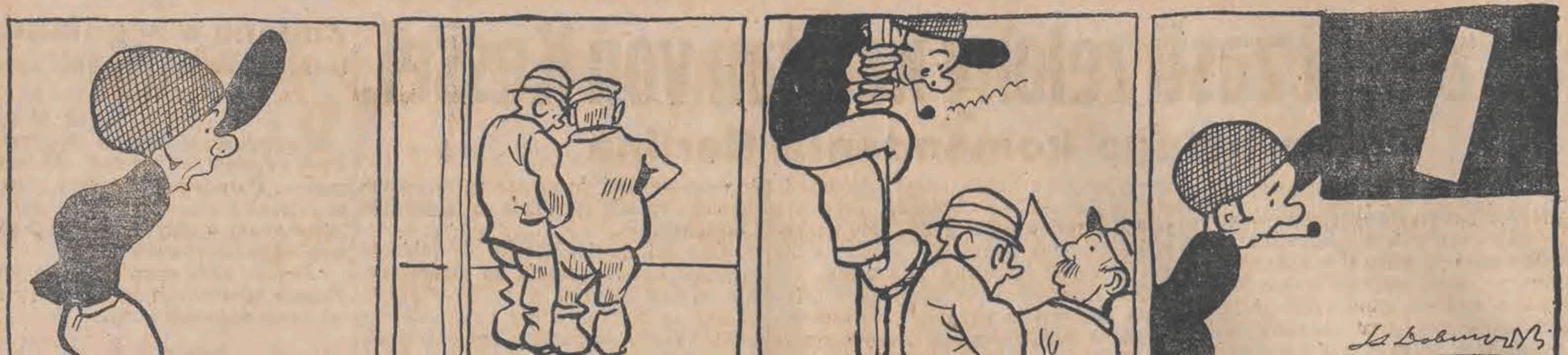

Kiedy Medorek przyniósł spodnie,
Detektyw krzyknął z gniewu blady:
—„To nie jest towar kupca Śledzia!",
Poczem sam udał się na zwiady.

Gdy po ulicach zakazanych
Tak się posuwał coraz dalej,
Zobaczył gości podejrzanych
Co tajemniczo rozmawiali...

Kubuś gorący poczuł zapał,
Bo już natura to jest taka
I na latarnię wnet się wdrapał,
By spojrzeć na nich z „lotu ptaka".

Biedak—zmartwiony jest niezmiernie,
Że śledztwo weszło na złą linję,
Więc postanowił działać szybko,
Aby naprawić swą opinję...
(Dalszy ciąg jutro)

Hallo! Tu radjo!

PROGRAM ROZGŁOŚNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

WTOREK, dn. 24 lipca 1934 r.

6.30—6.35: Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.35—6.38. Muzyka (płyty). 6.38—6.53. Gimnastyka. 6.53—7.05. Muzyka (płyty). 7.05—7.10: Dziennik poranny. 7.10—7.20: Muzyka (płyty). 7.20—7.25: Chwilka pań domu. 7.25—7.35: Rozmaitości. 7.35—7.40: Odczytanie programu na dzień bieżący. 7.40—11.57: Przerwa. 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne 12.05—12.10 Codz. Przegląd Prasy Polskiej. 12.10—13.00. Muzyka lekka z Ciechocinka. — 13.00—13.05. Dziennik południowy. 13.05—13.20 Audycja dla dzieci: a) opowiadanie p. t. „Nieszczęście Krzysia" — Krystyny Brzozowskiej; b) Piosenki w wykonaniu Konrada Żelechowskiego. 13.20—13.55. Słynni wiolonczeliści — płyty. 13.55—14.00. „Z rynku pracy". 14.00—14.05 Wiadomości o eksporcie polskim. 14.05—14.15. Komunikat Izby Przem. Handlowej w Łodzi. — 14.15—16.00. Przerwa.

16.00—16.20. Lekkie utwory fortepianowe w wykonaniu Iny Eigerówny i Felicji Biryńskiej.

16.20—17.00. Koncert w wykonaniu zespołu Stefana Rachonia.

17.00—17.15: Skrzynka P.K.O.

17.15—18.00. Koncert popularny z Ciechocinka w wykonaniu orkiestry symfonicznej pod dyr. Bronisława Szulca.

18.00—18.15. Odczyt p. t. „O konserwacji budynków mieszkalnych" — wygł. inż. Puterman.

18.15—18.45. Koncert kameralny. Wykonawcy: Bolesław Ginzburg (wiolonczela) i Ignacy Rosenbaum (fortepian).

18.45—19.00: Skrzynka pocztowa łódzka - omówi red. Jan Piotrowski

19.00—19.10: Rozmaitości.

19.10—19.15: Odczytanie programu na dzień następny.

19.15—19.50. Utwory w wykonaniu zespołu mandolinistów i utwory saksofonowe — płyty.

19.50—20.00: Wiadomości sportowe.

20.00—20.02: „Myśli wybrane".

20.02—20.12. Muzyka — płyty.

20.12—22.15. „Kobieta nowoczesna" — operetka J. Gilberta.

W przerwie I-ej: Dziennik wieczorny.

W przerwie II-ej: Recytacje poezyj Kazimierza Tetmajera.

22.15—22.30. „Piętnaście minut w głębinach jezior i rzek" — wygł Antoni Kawczyński. — Odczyt. — Transmisja z Poznania.

22.30—23.00. Muzyka taneczna z danc. „Oaza".

23.00—23.05 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

DZIŚ SŁUCHAMY.

20.15. **BUKARESZT.** Koncert symfoniczny.

20.45. **MEDJOLAN.** „La Donna perduta" — operetka Pietriego

21.15. **LIPSK.** Koncert symfoniczny.

22.20. **KRÓLEWIEC.** „Śpiewacy Norymberscy" — opera Wagnera. Akt III. — Tr. z Opery Leśnej w Sopotach.

Dokonał podkopu i przepiłował kraty

Dwukrotna ucieczka zuchwałego złodzieja z celi więziennej

Wilno, 23 lipca.

Zatrzymany został przy ul. Wielkiej **złodziej recydywista Jan Filipowicz.**

W nocy z dnia 8 na 9 bm. **przy pomocy podkopu pod fundamentem zbiegł on z aresztu policyjnego w Lidzie.** Zatrzymany Filipowicz cynicznie oświadczył iż przybył do Wilna, by wziąć udział w pielgrzymce do Kalwarji.

Nocy wczorajszej Filipowicz przepiłował kraty w oknach aresztu w Wilnie i zbiegł ponownie.

Umysłowo chory rozebrany do naga

biegał po ulicach w Katowicach

Katowice, 23 lipca.

Przechodnie na ul. Mikołajskiej w Katowicach byli świadkami niezwykłego zajścia.

Na ulicy pojawił się jakiś mężczyzna. **Był on zupełnie nagi, zasłaniał się listkiem, oraz trzymaną w ręką gałązką.** Mężczyzna ów biegł przez ulicę i wołał:

— **Gdzie jest Ewa? Ja jestem Adam! Dajcie mi Ewę!**

Przybyły policjant zaprowadził golasa do komisarjatu. Jak się okazało, był to umysłowo chory Herman Danecki.

Matki, zapisujcie niemowlęta do Kropli Mleka!

Pamiętnik hypnotyzera

Sensacyjny film z za kulis hypnotyzmu

Napisał specjalnie dla „Expressu" LO-KITTAY

10

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do szpitala garnizonowego w Badenie pod Wiedniem, gdzie na sali 13 w oddziale dla lżej rannych przebywał między innymi porucznik Lo-Kittay, przyjechał dr. Nytral, światowej sławy hypnotyzer.

Uśpiwszy hypnotyzera, Lo-Kittay podyktował mu list, w którym dr. Nytral zaświadczył, iż został prawidłowo zahypnotyzowany.

Lo-Kittay opowiada hypnotyzerowi o swojej niesamowitej wizycie na cmentarzu, dokąd wybrał się za uczniowskich czasów, aby odwiedzić przyjaciela, który popełnił samobójstwo i o swoim odważnym czynie wyciągnięcia z pod pleców trupa kości.

W dwa lata później, gdy Lo-Kittay miał 17 lat, do szkoły, do której uczęszczał przyjechał magik - czarodziej.

Wszyscy uczniowie udali się do sali gimnastycznej, w której magik miał pokazać swoje eksperymenty.

Na drugi dzień po produkcjach magika, Lo-Kittay zaprosił do siebie kilku kolegów, których zahypnotyzował.

Dwaj z nich, których Lo-Kittay wprowadził w trans, sugerując im, że są psami — stoczyli między sobą walkę na czworakach.

ROZDZIAŁ X.

Jadę do Lwowa

Po kilku minutach pełnych trwogi zjawił się lekarz. Ojciec mój wciąż jeszcze trzymając jednego z chłopców, opowiadał lekarzowi, jak go zwabiło do pokoju wściekłe ujadanie psów i opisał w dosadnych słowach obraz, jaki przedstawił się jego oczom po wejściu do pokoju.

Dla lekarza sprawa była aż nadto jasna. Skonstatowawszy u obu chłopców ciężkie wypadki omdlenia i sprawdziwszy rany pokąsanych, orzekł z całą stanowczością, że zachodzi tutaj klasyczny wypadek... wścieklizny.

Teraz pan się śmieje, kochany doktorze, ale gdyby wtedy pan był świadkiem tej sceny, nie miałby pan najmniejszej ochoty do śmiechu.

Obaj chłopcy zostali odtransportowani powozem do miejskiego szpitala, dokąd zresztą wszyscy musieliśmy za nimi podążyć. Na miejscu, w ambulatorjum, nałożono opatrunki pogryzionym chłopcom, memu ojcu i, Bogu ducha w innej, służącej, poczem odtransportowano ich do specjalnej sali w szpitalu, gdzie musieli przeleżeć całą noc.

Matkę ze mną, po dokładnem zbadaniu, czy nie jesteśmy również pogryzieni przez dotkniętych wścieklizną, zwolniono do domu.

Smutna to była dla nas noc. Przez cały czas musiałem pocieszać płaczącą moją biedną matkę. Jednakowoż prawdziwych powodów, które kierowały chłopcami, bałem się zdradzić, nie zdając sobie nawet dokładnie sprawy dlaczego.

Lecz już nazajutrz rano rzecz cała się wydała. Jeden z chłopców się obudził i zdradził swemu ojcu, poważnemu w naszem mieście lekarzowi, tajemnicę moich eksperymentów. Szkoda jednak, że obudził się zbyt późno, bo już w międzyczasie, to znaczy w nocy, psychoza wścieklizny ogarnęła miasteczko. Z ust do ust podawano sobie straszną wiadomość, że u Kittay'ów zaszły cztery wypadki wścieklizny. Liczba ta w ustach małomiasteczkowych plotkarek rozszerzała się coraz bardziej, tak, że w końcu liczba pokąsanych, w opowiadaniach, doszła już do kilku dziesiątek. Miało to ten swój skutek, że w ciągu wieczora i nocy powystrzelano około 200 niewinnych psów.

Jeszcze przed śniadaniem wrócili do domu ojciec ze służącą, oboje z grubo zawiązanemi rękoma. Żal mi się zrobiło strasznie mego kochanego ojca, ale wnet na własnej skórze przekonałem się że ręka jego nic nie straciła na swej elastyczności i sile.

Nie miałem zupełnie zdolności ekwilibrystycznych, ale przyznaję ze wstydem, że wtedy, po rękoczynach mojego ojca, fiknąłem dwa porządne kozły w powietrzu. Ojciec w ten sposób wyładował swoją złość, chcąc dać mi tem naukę na przyszłość, a i ja byłem zadowolony, że „zło" minęło i nie potrzebuję oczekiwać w trwodze niespodzianek.

Jednakże nowa serja wypadków nie dała długo na siebie czekać. Tymczasem jednak sława moja po miasteczku rozeszła się z błyskawiczną szybkością. W miejskiej cukierence opowiadano sobie nawzajem cuda o moich eksperymentach i śmiano się z niefortunnego lekarza, który zahipnotyzowanym zaordynował serję zastrzyków przeciwko wściekliźnie. Biedny doktór nie śmiał przez kilka dni pokazywać się w cukierence, będąc przedmiotem ustawicznych kpin.

W szkole, w oczach moich kolegów wyczytałem jakiś zachwyt dla mnie, połączony z bojaźnią. Wszyscy chcieli przysłużyć mi się bodaj drobnemi uczynkami, a co najśmielsi awantrunicy, którzy zawsze i wszędzie szukali zwady, teraz usuwali mi się najspokojniej z drogi.

Doszło do tego, że następnego dnia miejscowa piękność szkolna z szóstej gimnazjalnej, nieosiągalny przedmiot naszych ustawicznych wzdychań, ten „marmur w spódnicy", jak ją w naszej gwarze nazywaliśmy, podeszła do mnie w towarzystwie koleżanek, gdy wracałem do domu i, nie mówiąc ani słowa, wręczyła mi bukiecik fijołków. W oczach moich kolegów osiągnąłem przez to najwyższy szczebel sławy.

Ale sława moja miała i swoje złe strony. Wtedy, kiedy się najmniej tego spodziewałem, zostałem wezwany przed groźne oblicze dyrektora. Zmartwiałem już, przechodząc przez długi korytarz szkolny, a stojąc przed biurkiem dyrektora drżałem, bojąc się poprostu puścić parę z ust.

Dyrektor miał do mnie dłuższą przemowę, w której tłomaczył mi o zgubnym wpływie moim na kolegów, że demoralizuję całą klasę, że... Dużo i długo przemawiał do mnie jeszcze pan dyrektor. Z całej tej przemowy pozostały mi wtedy w umyśle jednak tylko dwie rzeczy, że jestem zgubionym człowiekiem, którego święta ziemia nie powinna nosić i, że nazajutrz o dwunastej ma się zjawić u niego mój ojciec.

Wolałbym już nie otrzymać kwiatków od miejscowej piękności, byle nie przeżyć hańbiącej rozmowy z dyrektorem.

Smutny wracałem do domu, podczas obiadu nie mogłem przełknąć ani kęsa. Przygnębienie moje zauważył już jednak ojciec i spytał mnie o jego przyczynę. Gdy powtórzyłem ojcu polecenie dyrektora, dziwna rzecz, ojciec nietylko mnie nie wyrugał, ale nagle jakby rozchmurzył i spokojnym tonem powiedział:

— No, głowa do góry, nic znowu tak wielkiego nie przeskrobałeś. Raczej to jest wina kierownictwa szkoły, że zezwala na urządzanie u siebie seansów hipnotycznych dla młodzieży, która ma jeszcze zielono w głowie.

Nazajutrz z niecierpliwością oczekiwałem powrotu mego ojca do domu, gdyż z gabinetu dyrektora wyszedł podczas lekcji i już w szkole z nim się nie widziałem. Usłyszałem znajomy zgrzyt klucza ojca w zatrzasku, wybiegłem mu naprzeciw. Serce zaczęło mocniej uderzać mi w piersi. Niewypowiedziane pytanie zastygło jakby na moich ustach. Ojciec domyślił się dręczącego mnie niepokoju, więc już na progu odezwał się, wzdychając ciężko: „Tak, tak, zostaniesz, mój kochany, aptekarzem!"

Żeby pan, panie doktorze, zrozumiał jakie wrażenie to powiedzenie na mnie wywarło, muszę panu przypomnieć, że za moich szkolnych czasów, nato, żeby zostać aptekarzem wystarczało ukończonych sześć klas gimnazjum. Gdy tymczasem ja byłem już w siódmej i, jak wszyscy moi koledzy zresztą, marzyłem o maturze, świadectwie dojrzałości, któreby mi otworzyło drzwi na świat.

(Dalszy ciąg jutro).

Polska—Belgja 4:1

Sukces Polski w meczu o puhar Davisa

W poniedziałek nastąpiło zakończenie meczu tenisowego Polska — Belgja o puhar Davisa. Mecz zakończył się zwycięstwem rakiet polskich w stosunku 4:1.

W dniu wczorajszym dograno najpierw mecz Tłoczyński — Nayert, przerwany w niedzielę przy stanie 6:4, 10:8 i 7:6 dla Tłoczyńskiego.

Dogrywka trwała krótko, gdyż Tłoczyński wygrał pierwszego zaraz gema z własnego serwisu, mając dwa kolejne meczbole. Wynik ostatniego seta brzmi przeto 8:6.

Również krótko trwało ostatnie spotkanie Hebda — Lacroix.

Wynik tego ostatniego spotkania brzmi: 6:0, 6:4, 6:4 dla Hebdy. Lacroix grał wyraźnie niechętnie, jakby nie zależało mu na wyniku. Szczególnie w pierwszym secie gracz belgijski był dziwnie nieruchomy, to też doskonale grający Hebda łatwo wygrał 6:0.

W dwuch następnych setach Lacroix rozegrał się i zaczął walczyć o piłkę, ale wówczas i Hebda, podniecony łatwem zwycięstwem w pierwszym secie grał ambitnie i z wolą zwycięstwa. Hebda miał swój dzień. Często dochodził do siatki i smeczami pięknie wykańczał piłki, atakował nieustannie i psuł stosunkowo niewiele.

Na zakończenie dzisiejszego dnia odbyła się gra pokazowa Tarłowski — Spychała, zakończona zwycięstwem pierwszego w stosunku 2:6, 7:5, 6:3. Nadmienić warto, że Spychała był o krok od zwycięstwa, prowadząc w drugim secie 5:4.

Motocyklowy zjazd gwiaździsty ZKM-u

odbędzie się w nadchodzącą niedzielę

Łódź, 24 lipca

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się doroczny motocyklowy zjazd gwiaździsty do Łodzi, organizowany przez Ż. K. M. Tegoroczny zjazd pomyślany jest jako impreza 18 godzinna. Rozpocznie się on w sobotę, a zakończony zostanie w niedzielę między godziną 10—12 przed lokalem klubowym ŻKM przy ul. Piotrkowskiej 115.

Jednocześnie ze zjazdem gwiaździstym odbędzie się też zjazd plakietowy. Tegoroczny zjazd do Łodzi zapowiada się liczebnie pierwszorzędnie, gdyż uczestniczyć w nim będą motocykliści warszawscy, lwowscy i inni. Najliczniej reprezentowana będzie jednak sama Łódź.

Dla zwycięzców zjazdu przeznaczono szereg wartościowych nagród. Motocykliści zamiejscowi walczyć będą podobnie jak i w latach ubiegłych o nagrodę redakcji „Expressu" dla najlepszego zawodnika zamiejscowego. Nagrodę tę przed dwoma laty zdobyła p. Kepenówna z warszawskiego PKM, a w roku ubiegłym świetny zawodnik warszawski Szandrowski z Pocztowego KS.

W roku bieżącym o nagrodę tę ubiegać się będzie przedewszystkiem szereg świetnych motocyklistów stołecznych i lwowskich.

Reprezentacja lekkoatletyczna Polski

na igrzyska sportowe Emigracji

Wczoraj, w poniedziałek, Komisja Trzech PZLA ustaliła definitywnie skład reprezentacji polskiej na mecz z reprezentacją emigracji polaków z. zagranicy. Mecz odbędzie się w ramach igrzysk emigracyjnych w dniach 7 i 8 sierpnia br. w Warszawie.

Skład Polski przedstawia się następująco:

100 m. — Trojanowski, Binakowski.
400 m. — Koźlicki, Biniakowski.
800 m. — Kucharski, Kostrzewski (rez. Kuźmicki).
1500 mtr. — Kusociński, Soldan (Cracovia), rez. Sidorowicz.
5000 mtr. — Kusociński, Fiałka, rez. Puchalski.
110 m. płotki: — Wieczorek, Twardowski.
4×100: — Trojanowski — Biniakowski — Twardowski — Koźlicki.
Sztafeta olimpijska: Kucharski — Kostrzewski — Biniakowski — Trojanowski.
Wdal: — Nowak, Sikorski, rez. Twardowski.
Wzwyż: Pławczyk, Lokajski.
Tyczka: Kluk i Morończyk.
Kula i dysk: Heljasz i Siedlecki.
Oszczep — Mikrut i Lokajski.

W zespole reprezentacyjnym widnieje parę nazwisk młodych zawodników, których PZLA chce w ten sposób zaprawić do spotkań reprezentacyjnych.

Sprawa Pija

Wiadomość podana przez nas o dochodzeniu prowadzonem przez Wydział Gier i Dyscypliny ŁZOPN w sprawie zawodnika Pija z ŁTSG wywołała ogromne poruszenie i jest żywo komentowana wśród braci piłkarskiej. Niewątpliwie już w najbliższych dniach dowiemy się dokładnie czy zarzuty stawiane ŁTSG były słuszne, czy też klub ten padł ofiarą złośliwości.

„Express", który pilnie śledzi bieg życia sportowego nie omieszka i tym razem w porę poinformować swych czytelników o przebiegu dochodzenia.

Jedno z łódzkich pism porannych pozwoliło sobie w związku z naszą wiadomością o Piju na niesłychaną bezczelność. Pismo to donosi bowiem, że wiadomość nasza pozbawiona jest prawdy i że ŁZOPN żadnego dochodzenia w sprawie Pija nie prowadzi. Wstyd doprawdy jak można w ten sposób oszukiwać swych czytelników.

Wystarczyło zwrócić się obecnie do związku piłki nożnej, by przekonać się, że wiadomość nasza była w stu procentach ścisła.

Do błędów trzeba się umieć przyznać, a nie wywracać kota ogonem.

Dwa zwycięstwa

B. Kochby łódzkiej w Radomsku

Drużyna piłkarska Bar-Kochby łódzkiej bawiła w sobotę i niedzielę w Radomsku, gdzie rozegrała dwa spotkania, bijąc pierwszego dnia Hakoah 2:0, a następnego dnia w identycznym stosunku Koronę.

Łodzianki na mistrzostwie Polski

W ciągu soboty i niedzieli rozegrany zostanie w Warszawie pięciobój kobiecy o mistrzostwo Polski w którym startować będą również łodzianki Kwaśniewska i Wajsówna, mające poważne szanse do pierwszego miejsca.

Pięciobój uległ ostatnio zmianie i składa się z następujących konkurencyj: bieg 100 mtr., skok wdal, skok wzwyż, rzut kulą i rzut oszczepem.

Ameryka—Australja 2:1

Drugi dzień meczu o puhar Davisa

Londyn, 23 lipca

W drugim dniu spotkania finałowego pomiędzy Australją a Ameryką o puhar Davisa, rozegrana została gra podwójna. Jak było do przewidzenia wygrała ją świetna para amerykańska Lott, Stoeffen bijąc w czterech setach parę australijską Crawford, Quist.

Wobec przegrania gry podwójnej australijczycy prowadzą obecnie tylko w stosunku 2:1. Do wygrania całego meczu wystarczy im obecnie zwycięstwo w jednym singlu, podczas gdy amerykanie chcąc wygrać spotkanie musiliby wygrać oba single. We wtorek grają Crawford z Shieldsem i Mac Grath z Woodem.

Jędrzejowska — Krahwinkel

Sensacyjne spotkanie tenisowe

W nadchodzący piątek rozpoczyna się w stolicy międzypaństwowy mecz tenisowy Polska — Danja.

W ramach tego spotkania odbędzie się również spotkanie Jędrzejowskiej z Krahwinkel, jedną z najlepszych tenisistek świata. Jędrzejowska grała już z p. Krahwinkel 7 razy, przegrywając każdorazowo.

Stosunek setów brzmi 14:2 dla Krahwinkel, stosunek gemów 94:48.

Na terenie Polski spotkanie to odbędzie się po raz pierwszy, nic więc dziwnego, że wywołało olbrzymie zainteresowanie.

Księżniczka Cygańska

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał JERZY BAK.

312

— Przypuszczam jednak, że to nie wystarcza... Panie dyrektorze, ja do pana przybywam w innej zupełnie sprawie...

— Słucham pana... Sądziłem, że panu właśnie o ten wypadek chodziło...

— Nie... Chodzi mi o interes handlowy... Załatwiam pewne tranzakcje na dość poważną sumę z panem Robertem Heredorfem... Czy mógłbym u pana zasięgnąć informacji o tym jegomościu?...

Dyrektor zagryzł wargi.

— Ja pana Hereforda znam przelotnie... — odparł, zmieniając odrazu głos.

— Ale w każdym razie zna go pan lepiej, niż ja... Czy to uczciwy człowiek?...

— Trudno mi powiedzieć?...

— Panie dyrektorze, zapewniam całkowitą dyskrecję... Pan rozumie, tu chodzi o bardzo poważną sumę... Muszę mieć zaufanie do tego człowieka...

— W takim razie... nie radziłbym panu... — wykrztusił wreszcie dyrektor.

— Dlaczego?...

— Pan wybaczy, ale więcej nie mogę panu nic powiedzieć w tej sprawie...

Garbusek o nic więcej nie pytał. Zachowanie dyrektora wydawało mu się również godne zastanowienia... Miał już więc dwie niezbyt dobre opinje o Herefordzie, lokatorze pokoju Nr. 509. Czyżby więc Hereford...

Tak rozmyślając, Garbusek wsiadł do windy i pojechał na górę. Przechodząc przez korytarz, usłyszał nagle jakieś podniesione głosy... Ktoś wyraźnie krzyczał, waląc pięściami w stół.

Garbusek zatrzymał się... Awantura pochodziła z pokoju Nr. 509. Tembardziej go to zaciekawiło. Zatrzymał się. Na korytarzu o tej porze panowała zupełna cisza.

Przyłożył więc ucho do drzwi. Obcy, męski głos mówił w wielkiem zdenerwowaniu:

— To było wczoraj w nocy!... Ja pana uprzedzam!...

— Ciszej... — uspakajał go Hereford przytłumionym głosem. — Chyba nie zależy panu na tej awanturze...

— Ale panu tak samo nie powinno na niej zależeć!... — huknął pięścią w stół. — Żądam od pana przyznania się do winy...

— Do żadnej winy się nie poczuwam... — odparł hardo Hereford.

— Pan jeszcze śmie zaprzeczać?... Czy pan sądzi, że nie widziałem jak pan wykradł się wczoraj z sali balowej?...

Garbusek zdębiał... Przylgnął uchem do dziurki od klucza. Zdenerwowany jegomość ciągnął dalej:

— Obserwowałem pana na balu w naszym hotelu... Od dawna podejrzewałem pana... A pan śmie jeszcze zaprzeczać...

— Mógł mnie pan obserwować, nie przeczę, ale nie wychodziłem wczoraj z sali podczas zabawy... Są świadkowie, którzy widzieli, jak grałem w karty...

— I ja to widziałem, bądź pan spokojny... Siedział pan przy stoliku, to prawda, ale zaraz po pierwszej partji przeprosił pan towarzystwo, tłumacząc się bólem głowy, poczem wymknął się pan do hallu, a stamtąd na górę...

Hereford milczał. Obcy ciągnął dalej:

— Teraz pan milczy... Nie ma pan nic na swą obronę... Wiedziałem, że tak będzie... Ale uprzedzam pana, ja tego płazem nie puszczę... W żadnym razie...

Po chwili jeszcze raz huknął pięścią w stół i zawołał:

— Z łotrami tego autoramentu co pan, sam sobie poradzę!...

Tego już było widocznie za wiele, gdyż Hereford krzyknął coś i w chwilę potem rozległ się trzask policzka.

Potem nastała trwożna cisza...

Garbusek nie mógł zrozumieć, co się dzieje za drzwiami pokoju hotelowego Nr. 509. Cisza, ciągnąca się w nieskończoność, napawała go wielkim strachem.

Wreszcie rozległ się zmieniony głos obcego pana:

— Pan mnie znieważył... Powinienem był wyciągnąć rewolwer i strzelić... Jeżeli nie uczyniłem tego, to tylko dlatego, że... kocham Irmę... Nie chcę tu pana zabijać, aby potem gnić w więzieniu... Ale możemy zmierzyć się gdziekolwiekbądź... Proponuję panu spotkanie jutro o godzinie siódmej wieczorem bez świadków w chińskiej dzielnicy przed herbaciarnią Li-Kaj-Czuna... Więcej nie mam panu nic do powiedzenia...

Garbusek odskoczył w porę i skrył się za portjerą łazienki. Po chwili otwarły się drzwi pokoju Nr. 509 i na korytarz wyszedł starszy, podtatusiały jegomość o świecących oczkach i wypiekach na twarzy. Zatrzasnął za sobą drzwi i zjechał windą nadół.

Garbusek podążył za nim. Drugą windą również zjechał niezwłocznie na dół, lecz napróżno szukał zdenerwowanego jegomościa w hallu... Znikł w tłumie...

— Pewnie nie mieszka w naszym hotelu... — pomyślał Garbusek. — Pojechał do domu...

Wybiegł przed hotel, ale w tej plątaninie limuzyn, dorożek i innych wehikułów trudno było odróżnić nieznane i nigdy niewidziane auto jegomościa z wypiekami na twarzy...

Garbusek chcąc-nie-chcąc musiał zawrócić.

— Wpadłem tu w ładną kabałę... — mruczał pod nosem. — Jutro o godzinie siódmej wieczorem ci dwaj gotowi sobie łby pourywać... Niech sobie robią co chcą, ale intryguje mnie to, że Hereford wmieszany jest do tej sprawy... Jeżeli prawdą jest, co mówił mi Jalot, a mianowicie, że Hereford skradał się w nocy po korytarzu, w takim razie może rzeczywiście on dokonał tej tajemniczej napaści na Iwonę... A jeżeli to był naprawdę ON, to szkoda, żeby zginął... Chciałbym z nim przedtem pomówić... Bo — medytował dalej Garbusek — w takim razie Hereford musi mieć coś wspólnego z Biedroniem... A może to właśnie Biedroń?... Nie ulega wątpliwości, że przyczyna tej napaści mogła być tylko jedna: — nonsensowa i zmyślona wzmianka w gazecie... Biedroń uwierzył tej notatce i chciał poraz drugi porwać Księżniczkę...

Tak rozmyślając, spacerował po hallu, w którym więcej było takich spacerowiczów, gdy nagle usłyszał za sobą znajomy głos:

— Hallo!... Dobrze, że cię widzę!... Gdzie się podziewasz?...

Odwrócił się. Był to Żmurek. Wyglądał niezbyt ponętnie. Ubranie miał mocno przybrudzone, włosy potargane.

— Bój się Boga, jak ty wyglądasz?..

— Zaraz ci wszystko wytłumaczę... Ale usiądźmy, bo jestem djabelnie zmęczony i strasznie chce mi się pić...

Usiedli w sali kawiarnianej przy stoliku i Garbusek zamówił dwa „Stengah", whisky z wodą sodową.

— No, a teraz gadaj!... — rzekł Garbusek. — Skąd wracasz w tak nędznym stanie?

Żmurek przełknął całą szklankę chłodzącego płynu i zaczął opowiadać.

DALSZY CIĄG JUTRO.

Minjatury

Krótko i węzłowato

Drugi dowcip z tego samego nieprzebranego cyklu:

Służąca szkotka do swej pani: — Czy nie mogłaby mi pani powiedzieć w jakim banku mam złożyć swe oszczędności?

Pani: — Jakto, Kitty, dziś składasz swe oszczędności do banku, gdy za tydzień wychodzisz za mąż. Przecież przez tyle czasu trzymałaś je w kuferku i dobrze było.

Szkotka: — Jakżebym mogła powierzyć swoje grosze pod opiekę nieznajomego mężczyzny?

***

Mac Kinley nosił kapelusz przez dziesięć lat. Wszyscy w Aberdeen dziwili się i zazdrościli Mac Kinleyowi, że tak długo nosi kapelusz.

Jakżeś tego dokonał, Mac Kinley, że nosisz kapelusz 10 lat.

— Nie zawierałem przez ten czas z nikim znajomości. Kapelusz niszczy się od kłaniania w ciągu roku więcej, niż przez trzy lata noszenia.

***

W sądzie w Afryce:

— Sędzia śledczy: — Jesteś oskarżony o kradzież dwuch kóz i jednego konia? Czy przyznajesz się do winy?

Oskarżony murzyn: — Nie, panie sędzio.

Sędzia: — Jeżeli tak powiadasz, to trzeba będzie rzecz sprawdzić. Czy masz pieniądze, by mi złożyć je jako kaucję, za którą wypuściłbym cię na wolność?

Oskarżony: — Nie panie sędzio. Te dwie kozy i ten koń — to cały mój majątek.

***

Dowcipy „szkockie" opiewają przysłowiowe już skąpstwo szkotów. Stolicą skąpych szkotów jest miasto Aberdeen.

Mac Adam z Aberdeen dowiedział się od lekarza, że jest chory na serce i że może nie tak prędko, ale w każdym razie umrze na atak serca, nagle.

Mac Adam musiał często jeździć kolejami. Był agentem podróżującym. Od tej chwili Mac Adam wykupywał tylko bilet do następnej stacji.

***

— Ludzie są niewdzięczni. Taki Pieszkowski naprzykład. Wcale mi nie dziękuje, że mu uratowałem życie.

— Uratowałeś mu życie? A to w jaki sposób?

— Przejechałem go autem i tylko złamałem mu jedną nogę.

Zajścia w San Francisko

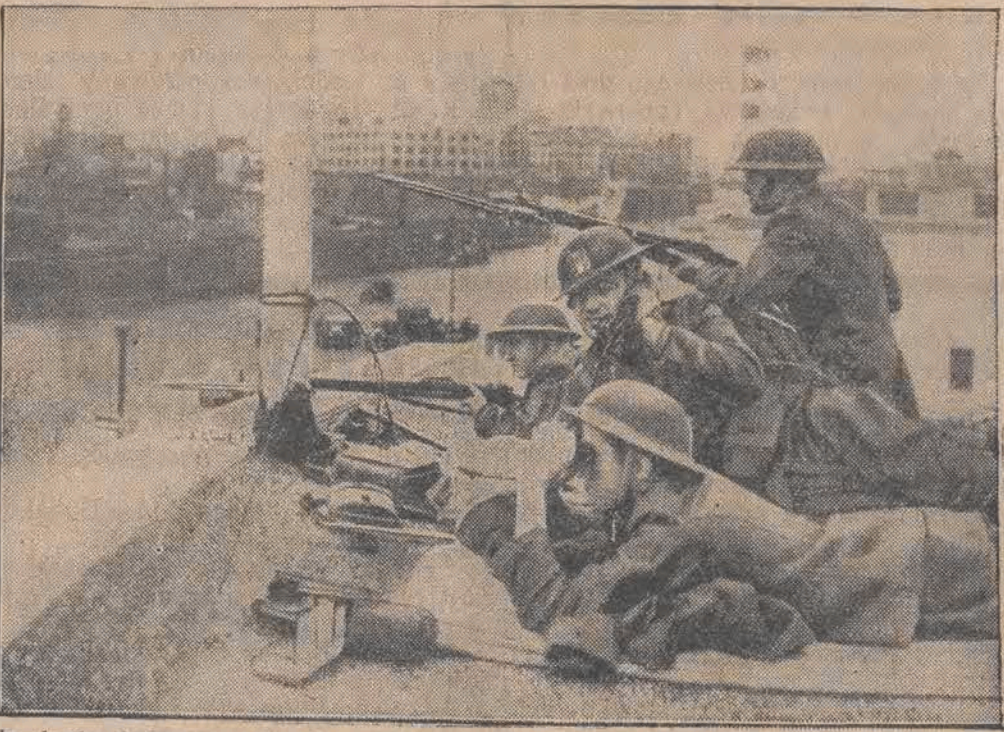

Na dachu jednego z domów zajęła miejsce grupa żołnierzy uzbrojona w karabiny i bomby gazowe.

Niefortunne poświęcenie statku

W czasie spuszczania na wodę nowego statku w Manitovac w stanie Wisconsin, okręt przewrócił się i wpadł do wody.

POŚCIG ZA ZBRODNIARZEM.

W Anglji zastosowano obecnie do pościgu za bandytami auta, samoloty i radjo. Zdjęcie nasze przedstawia scenę, gdy samolot nadaje szoferowi radjową wiadomość, w którym kierunku ma gonić uciekającego samochodem przestępcę, niewidocznego dla szofera, a widocznego dla lotnika.

NOWA OFIARA MOUNT EVERESTU.

Znany lotnik, były oficer angielski, Wilson, mimo zakazu władz udał się samolotem na podbicie najwyższej góry świata, Mount Everest i zaginął. Zdjęcie nasze przedstawia Wilsona zakładającego aparat tlenowy przed wyruszeniem w drogę.

Codzienna nowelka „Expressu"

Miłość młodego boksera

Znany bankier amerykański Wiliam Karter właśnie wypoczywał po sutym obiedzie, gdy służący zameldował mu przybycie jakiegoś nieznajomego.

— Czego chce? — rzucił bankier pytanie, nie podnosząc się z kanapy.

— Mówi, że przyszedł w bardzo ważnej, prywatnej sprawie i musi się z panem natychmiast zobaczyć.

— Niech wejdzie.

Po chwili w gabinecie bankiera zjawił się młody, dość elegancko ubrany mężczyzna.

— Przyszedłem w sprawie pańskiego syna, Wiktora — rozpoczął.

— O co chodzi? — spytał bankier, spoglądając niechętnym wzrokiem na nieznajomego.

— Sprawa jest bardzo poważna. Jeśli Pan natychmiast nie podejmie odpowiedniej akcji, syn pański w najbliższych tygodniach ożeni się i to bardzo niefortunnie.

— Mój syn ma zamiar ożenić się i ja o tem nic nie wiem Nie, to niemożliwe — krzyknął Karter, uderzając pięścią w stół.

— Oto właśnie chodzi, że on pragnie do ostatniej chwili wszystko zachować w tajemnicy. Przed czterema miesiącami zawarł znajomość z młodą tancerką występującą w bardzo podejrzanych lokalach. Dziewczyna ta ma wielu znajomych i stosunku z synem pańskim nie traktowała na serjo. Pan Jerzy Karter zakochał się jednak w niej do szaleństwa. Począł jej przysyłać kosztowne prezenty, a ostatnio nawet jej kupił luksusowe auto. Cała sprawa przyjęła bardzo poważny obrót. Pewnego dnia pan Jerzy Karter oświadczył się tancerce. Wiem dokładnie, że ona nie spodziewała się tego. Nigdy jej nawet przez myśl nie przeszło, że może zostać żoną syna jednego z najbogatszych bankierów. Oczywiście zgodziła się natychmiast na tak ponętną propozycję matrymonjalną.

Młody mężczyzna umilkł na parę chwil.

Bankier przechadzał się po pokoju nerwowym krokiem.

Opowieść nieznajomego wstrząsnęła nim do głębi. To przecież było niesłychane. Jerzy, jego największa chluba, ma zamiar ożenić się z tancerką! Spotyka się w tajemnicy przed nim z tą dziewczyną i kto wie, czy nie wykona swego strasznego zamiaru.

— Mów pan dalej — odezwał się do nieznajomego. — Pragnę wszystko wiedzieć.

— Przypuszczam, że pan nie zamierza dopuścić do tego małżeństwa — rzucił pytanie młody mężczyzna.

— Oczywiście, że nie dopuszczę — wrzasnął Karter. — Nie mogę do tego dopuścić!

— Pozostają panu dwie drogi. Może pan zwrócić się do syna, lub też do tancerki. Jeśli chodzi o moje zdanie, to nie radziłbym z panem Jerzym podejmować rozmowy na ten temat. Wiem z wiarygodnego źródła, że oświadczył on swej ukochanej, że jeśli ojciec stanie na przeszkodzie jego planom, to natychmiast wyjedzie z Nowego Jorku i w innem mieście weźmie ślub. Nie jest więc wykluczone, że pańska interwencja tylko przyśpieszy małżeństwo. Inaczej natomiast będzie się przedstawiać sprawa, jeśli pan zwróci się bezpośrednio do tancerki. Nazywa się ona Anita Worlsan. Dokładny adres mogę panu podać. Panna Anita, jak to już zresztą zaznaczyłem, wcale nie jest zakochana, a co najważniejsze bardzo lubi pieniądze. Jestem pewny, że jeśli pan jej ofiaruje odpowiednią sumę, zgodzi się podpisać zobowiązanie, że zrywa z p. Jerzym wszelkie stosunki i nigdy nie zostanie jego żoną.

— Pański plan wydaje mi się dość dobry — odpowiedział bankier po chwilowym namyśle. Zastanawia mnie jednak następująca rzecz: Skąd pan jest tak doskonale poinformowany o całej sprawie i dlaczego panu zależy, by to małżeństwo nie doszło do skutku.

— Chętnie panu wszystko wyjaśnię — odpowiedział nieznajomy, spuszczając skromnie oczy. — Kocham się również w pannie Anicie. Znam doskonale wszystkie jej wady, a mimo to gotów jestem w każdej chwili pojąć ją za żonę. Wiem również, że jej się podobam. Nie mam jednak pieniędzy i dlatego nie chce ona o mnie słyszeć. Obecnie wydaje mi się, że jeśli Anita otrzyma od pana poważniejszą sumę, to zgodzi się zostać moją żoną, gdyż za te pieniądze będziemy mogli zbudować sobie własne gniazdko.

— Teraz już wszystko wiem — uśmiechnął się bankier.—A więc dobrze. Posłucham pana i pójdę do panny Anity.

Młody mężczyzna był niewymownie wdzięczny bankierowi, że zgodził się na jego plan. Udzielił on jeszcze bankierowi dokładniejszych informacyj, dotyczących młodej tancerki oraz podał swe nazwisko i adres.

Tegoż dnia jeszcze Karter udał się do panny Anity.

Przyjęła go ona bardzo sympatycznie. Gdy jednak dowiedziała się, że jest ojcem Jerzego, ogarnęło ją wielkie zdenerwowanie.

— Pan widocznie nie chce dopuścić do naszego małżeństwa — krzyknęła. — Nie, panu się to nie uda!

Bankier musiał z nią długo konferować. Anita nie chciała w żaden sposósb zgodzić się na jego ponętne propozycje pieniężne. Wbrew temu, co mówił młody mężczyzna, twierdziła kategorycznie, że kocha Jerzego i za żadne skarby świata nie wyrzeknie go się.

Wkońcu jednak bankier zwyciężył.

Gdy wręczył tancerce czek na piętnaście tysięcy dolarów, westchnęła ciężko i powiedziała:

— Trudno, robię to dla Jerzego. Zdaję sobie bowiem doskonale sprawę, że nie jestem odpowiednią żoną dla niego. On powinien znaleźć kobietę z innej sfery. Może pan być jednak pewny, że będę go kochała do samej śmierci i nigdy o nim nie zapomnę!

Karter zażądał jeszcze pisemnego zobowiązania. Tancerka, ocierając łzy chusteczką, napisała na kartce papieru, że nigdy nie zgodzi się na małżeństwo z Jerzym.

Karter uścisnął jej rękę i w doskonałym nastroju opuścił mieszkanie.

Upłynął tydzień. Bankiera dziwiło bardzo, że Jerzy przez cały ten czas był w świetnym humorze i bawił się po nocach. Postanowił więc wreszcie pomówić z nim o Anicie.

I wówczas wyszło na jaw, że Jerzy wogóle nie znał żadnej Anity Worlsan.

Bankier padł ofiarą wyrafinowanego oszustwa. Policja, do której zwrócił się po pomoc, nie zdołała odszukać pomysłowych aferzystów.

D.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.